

ALJANCI NARADZAJĄ SIĘ NAD ZWOLNIENIEM KONFERENCJI DLA UMORZENIA DŁUGÓW

Stany Zjednoczone zgadzają się na wzięcie udziału w konferencji

PROPONOWANA KONFERENCJA NIE BĘDZIE MIEĆ NIC WSPÓLNEGO ZE SPRAWĄ ODSZKODOWAŃ

LONDYN, 9 sierpnia. — Członkowie międzyaljanckiej konferencji zastanawiali się dzisiaj w obecności przedstawicieli Stanów Zjednoczonych nad zwolnieniem do Parcy noweli międzyaljanckiej konferencji dla ostatecznego załatwienia sprawy długów międzyaljanckich.

Proponowana konferencja byłaby zupełnie oddzielną od wszystkich narad aljanckich odbywających się w Paryżu w związku z wykonywaniem warunków wersalskiego traktatu pokoju, a miałyby na celu jedynie załatwienie kwestii międzyaljanckich długów dotychczas jeszcze ostatecznie nie załatwionej, mimo umów zawartych w tej sprawie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a poszczególnymi państwami aljanckimi z wyjątkiem Francji i Włoch.

PREMIER HERRIOT WRACA DO PARYŻA

Dla naradzenia się w sprawie ewakuacji Ruhr — Niemcy zapłacą 20,000,000 złotych marek 20 sierpnia

LONDYN, 9 sierpnia. — Premier Herriot wrócił dzisiaj do Paryża w celu naradzenia się z resztą członków rządu nad kwestią ewakuacji Zagłębia Ruhr.

Posłowie parlamentu i senatorowie — prawodawcy zbirają się w przewidywanym tygodniu po wrocie francuskiej delegacji z Londynu na naradę dla rozważenia uchwały międzyaljanckiej konferencji odnośnie ewakuacji w życie planu międzyaljanckiego eksportu finansowego.

Premier Herriot powrócił w niedzielę rano do Londynu dla większego udziału w ostatniej plenarnej sesji międzyaljanckiej konferencji na której zostanie zdecydowana pierwsza rata w sumie 20,000,000 złotych marek jaką Niemcy mają zapłacić aljancom.

Zapłacić 100 dolarów kary za upadek z 4 piętra

CONNEVILLE, 9 sierpnia. — Ray Branford spadł z okna na czwartego piętra gmachu Tittle Trust Bldg przebił swym ciężarem okno strychowe w sklepie Goldstone Brothers i został postawiony przed sądem policyjnym oskarżony o pijaństwo. Branford oprócz pijaństwa i podrapania skazywanego został na \$100 kary za wyprawianie awantur. Po wysłuchaniu ze sądu poszkodowani Goldstoneowie wrzucili mu rachunek na musz \$13 za rozbić szafę wystawową w sklepie.

SYRACUSE, 9 sierpnia. — Tajemniczo "domu nawiedzonych strachami" przy drodze do Utica, N. Y. została rozwiązana. Straszycym "duchem" okazała się 16-letnia Florence Stoughtenger, która się przyszyła, że zakradła się do przynajmniej domu i wyprawiła halasy, od których spawidom włosy stawały dymiąc na głowie.

W PRZYSZŁYM TYGODNIU OKAZAJĄ SIĘ W „NOWYM ŚWIECIE”

następujące ciekawe korespondencje:

KROK THUGUTTA — T. Wieniawa-Długoszowski.
PO KONFERENCJI MAŁEJ ENTENTY — St. Staszczak.
RZYMSKI PANTOFEL — T. Wieniawa-Długoszowski.
LISTY Z PARYŻA — Leon Kunte.

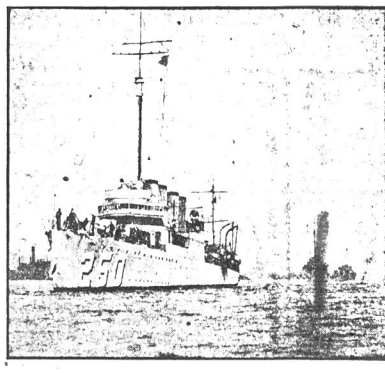
JUTRO! JUTRO! JUTRO!

„KROK THUGUTTA”

w kierunku wejścia do gabinetu Grabskiego wywołał ogólne zainteresowanie.

Sprawę tę ogromnie jasno i ciekawie ujmując nasz stały korespondent, znany dobroczytnikom „Nowego Świata” Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

Zamówcie sobie jutrzejszy numer „Nowego Świata” na najbliższym „standzie”.



Flota amerykańska w drodze z Anglii do Labradoru

Sensacyjny list posła Thugutta do p. Poniatowskiego

Posel Thugutt zwolnieniem kompromisu z prawicą

ZE ŚWIATA

Wielki plantator kawy w Guatimali, przebywający od dłuższego czasu w San Francisco w hotelu Alexander spadł albo wyskoczył z okna 8 piętra i zabił się na miejscu. Doświadał cierpień na wstrząs nerwowy.

Lotnik Zanni, który chwilowo zamieszkał w czasie lotu z Kalkuty do Burma powrócił do Kalkuty z powodu niedyspozycji motora w drodze. Skutkiem czego, lotnik musiał wylądować w odległości 200 mil od Kalkuty. Lotnik Zanni po naprawieniu motora, wyruszył się w dalszą podróż.

Parlamentarzyści angielscy niezadowoleni z pani Astor pierwszej posłki do parlamentu angielskiego, położyli jej portret zawieszony w korytarzu nieprzystojnie wyrażając. Głównym zarzutem zasłonił portret kręgi, na nim malowane namalują abstrakcyjne, napisane na poręczach.

Władze stanu Washington otrzymały od międzyaljanckiej komisji handlowej pozwolenie na podbudowanie 112 mil długiej linii kolejowej w powiatach Chelan, Kittitas i Benton.

Ceny tytoniu poszły w górę w 11 większych miastach St. Z. skutkiem ostatnich upałów, jak stwierdza federalne biuro statystyczne departamentu Pracy. Zwyżka cen wynosi od 1 do 3 procent.

Niezadowoleni bezrolni w Mekyku, ku napadom na haciende (posiadłości ziemskie) La Golita, zabijając posiadłości i zgnieli się nad kochankami i dziećmi będącymi w goscinie.

Tak zwani „nocni jeźdźcy” w Tennessee niszczą zbiory tytoniu tymi fanatami, którzy nie chcą się poddać naciskowi syndykatu kupców tytoniowych, dyktujących farmerom dowolne ceny za zbiory tytoniowe.

2,000 żołnierzy federalnych wyszły w pomoc za ministrem wojny republik Honduras, który na czele kilkuset żołnierzy przyjechał z okolicy rezerwy i zbliżył w pobliżu góry, zabierając ze sobą znaczne zapasy broni i amunicji wystarczające do uderzenia większej ilości żołnierzy.

Cztery osoby utonęły, starając się ratować kilkanaście dzieci zmierzających na łódce tratwie na głęboką wodę rzeki North River w Kanadzie. Dzieci zostały ustawione dzięki podjęciu ich tratwy ku brzegowi.

Władze stanu Connecticut zawiadomiły zwolnionych Ku Klux Klana, że manifestacje z zapaleniem Kryn z ognistego będą mogły się odbywać jedynie za pozwoleniem władz stanowych.

Igrzyska olimpijskie dały \$496,610 franków czyli około 274,000 dolarów dochodu ze wstępu w szranki atletyczne. Największe dochody 1,800,000 dały kłety na grę w piłkę nożną.

Mimo, że jednocząca Elitista Standard powinna być niedzielną, była niesioną przez niego przesłanie było zostało załatwienie narażona na drodze, po porażeniu przez zderzenie. Miał Elitista zderzenie z samochodem, który jadł w kierunku. Cierpiący brzośce Elitista był tak przerażony, że nie był w możności, dać żadnego wyjaśnienia.

Polska wchodzi na drogę przyjaznej polityki względem Anglii

EKSPLOZJA LOKOMOTYWY KOLEJOWEJ
HAMULCZY ZATRZYMAŁ
PĘDZĄCY POCIĄG

WEST PATERSON, 9 sierpnia. Lokomotywa ciągnąca sznur 60 wagonów ciężarowych przez West Paterson, N. J. została poważnie uszkodzona skutkiem eksplozji kotła.

Maszynista i palacz zostali wyrzuceni z lokomotywy doznając ciężkich obrażeń. Obcy znajdujący się w General Hospital w Paterson, N. J.

Hamulczy pociągu mimo wielkich ilości par uciekającej z rozbitą lokomotywą z narażeniem własnego życia wspisał się na lokomotywę i zatrzymał bębny w ruchu pociąg od przebiegu blisko dwóch mil od miejsca katastrofy.

Gdy maszynista Stahl odpowiedział przytomność w szpitalu powiedział policyjce, że miernik ciśnienia par pokazywał nagłe z 125 funtów na 260 funtów i wtedy nastąpiła eksplozja. Inżynierowie po zbadaniu uszkodzonej lokomotywy stwierdzili, że powodem eksplozji była nagła niedyspozycja kłapy bezpieczeństwa, która się nie otworzyła — ledy gdy ciśnienie doszło wyżej jak 150 funtów.

Wykoleili pociąg, by mieć z pierwszej ręki fotografie

MIDLETOWN, 9 sierpnia. Lekkoomyślni chłopcy przagnęli z pierwszej ręki fotografie katastrofy kolejowej nakładli na senny kolejowe odłamki kamienia dla spowodowania wykolejenia pociągu a sami cofnęli się na najbliższy parokąt, aby mieć dobrą perspektywę katastrofy. Robotnicy kolejowi jednak zjechali się niepostrzeżenie i ugrzęźli zaporę i przyłapali lekkomyślnych młodzieńców ukrytych w zaroślach. Arestowanym grozi duża kara w zakładzie poprawczym.

Pożar zaspy węglowej

PATERSON, 9 sierpnia. Skład węgla Henson Coal Company w East Rutherford, N. J. został zniszczony przez pożar. Szkody wynoszą około \$150,000.

Morduje żonę i dwóch synów

Prawdopodobnie w przypisie nagłego pomieszania zmysłów

OLBRZYME CŁO WYWOZOWE NA PSZENICĘ W RUMUNII

Z powodu nierozdajności

BUKARESZT, 9 sierpnia. Aby gwałtownie brakowi maki i drożdżynie chleba z powodu obecnych nierozdajności wszystkich zbóż a przeważnie pszenicy, rząd rumuński podniósł cło na wywóz pszenicy do 50 procent wartości. Jeżeli nierozdajność okaże się większą, jak przypuszczają, cło wywozowe zostanie podwyższone do 70 procent wartości.

Parlament angielski odczołno na sesję letnią

LONDYN, 9 sierpnia. — Po użyciu sesji wiosennej która przetrwała się późno w lato parlament angielski odczołno się po rozstrzygnięciu dwóch niecierpliwych ważnych kwestii politycznych konferencji dla załatwienia ważnych przedsięwzięć oświatowych i umiaru przy Rosji byłych długów i pomyślnie zakończonych międzyaljanckiej konferencji w aljancko-niemieckim sporze odszkodowawczym.

W poniedziałek, dnia 11-go sierpnia odbędzie się posiedzenie Komitetu

Red. P. YOLLES

wyłosi odczyt na temat:

„ZAGADNIENIA SPOŁECZNE”

WSTĘP WOLNY!

Początek o 8:30 wieczorem

Goscie mile widziani!

WIEDEN, 9 sierpnia. — Wykrycie ważnych dokumentów po zastawianych przez Napoleona wojen — międzynarodowe porozumienie.

Posiadał bezcenny dokumenty, aby uczeni niemieccy wyjaśnić i pozostawione przez Napoleona dokumenty. Rząd czeski twierdzi, że dokumenty zostały znalezione na jego czerpionym i muszą być wyjaśnione przez historyków czeskich. Francuzi na sądzie, iż Napoleon był ich echem i wiodem, a zarzucił, że haterem narodowym rozsądza sobie pretensje do wyłącznego tłumaczenia pozostawionych dokumentów.

Książę Basano obecny właściciel obłączył jest tak wielką liczbą korespondentów i fotografów, że grozi ucieczką z kraju o ile nieaunatnie zainteresowanie się nie minie szybko.

Syn zabity przez piorun, matka ciężko ranna

OSSEO, 9 sierpnia. — J. Baglin został rażony piorunem a matka jego Elia Baglin doznała ciężkich obrażeń, gdy dom ich został zniszczony przez huragan.

Turcy zamykają amerykańskie kolegium

KONSTANTYNOPOL, 9 sierpnia. — Amerykańskie kolegium zostało zamknięte z powodu nieprzychylnych uwag profesora Fishera tego kolegium o obecnym rządzie tureckim.

... ..

Powieść

CÓRKA TUŚKI

Gabrjela Zapolska

(Głóg dalszy.)

— Właśnie. Wpęo co pańi choził?
Na twarzyczkę Pity wykiwta rumieniec. Jest w tej chwili uosobieniem kobiecości.
— Naprózd o te pana własne biedy! — mówi cichutko.
Tarnawicz kiwa starczo głową:
— Jaka z pańi nawakróś kobieta! mówi z odcieniem goryczy.
— Pań się gniewa. Ale my potem bęziemy mówiłi o tych... Mundkowiach sprawach.
Tarnawicz uśmiechnął się z goryczą:
— Potem! potem! O Mundkowiach sprawach, jak z pańi nazwa, mówi się naprózd. Przewieszyskiem.
— Ja chciałam pomówić z pańem o matce pana, o siostrach, o...
— E!... co tam to wszystko. To są drobiazgi.
— Tak to jest wszystko nie. Drobiazgi.

...Za nimi, za tym dwójkiem młodych, najgorsze się kieczyłki ku gorze pomiędzy szarżujące w pół mroku krzaki burawy — idą Tuśka i Porzycki. Ona ciągle nerwowo podniecona, nie mogąc sobie zdać sprawy z tego, czy jest szczęśliwa, on prawie ogarznie melancholiją jakby przedwieczną, idzie, wbrew swemu zwyczajowi, milcząc i ścinając łaską badyle przyrodnie. Patrzy przed siebie na Pitę i Tarnawicę, wreszcie odzywa się, jakby ze śmiechem, a właściwie z nieokreślonym wyrazem w głosie.

— Czy to flint?
— No... Pita i ten uśmiech?
— Nie ma co się dziwić! Zwykle tak bywa. Domowa panienka i korepetytor brata. To już tak w kontraktie. Nie trzeba ich tak samych puszczać. To nie dobrze.
Tuśka brwi marszczy.
To samo myśli i Tarnawicz i czasem odważa się ukosem spojrzeć na ten cud, dręcący go koło niego. Lecz zaraz stara się opamiętać. Ot... prawie znika w Łazienkach! Tylko, że to trudno wyrywać ze szczętem. Bardzo trudno. Przylbiera bowiem tragiczność serca, w które się wkłada. Smutny chłopak może się zakochać smutno. I to mu nie przeszkadza, nie wyjdzie mu się za „głupie”, za „młode”. Przeciwnie, jeszcze mu więcej dodaje powodów do tragiczności. Uwierdza go w niej, umacnia niejako.

— Gdyby on była uosobieniem... — myśli — ale co to prawie nie, co jest w niej! A przecie tak do niej ciągnę! Tylkoby się patrzeć i patrzeć...

Pita sama zaczyna rozmowę:
— Pan Porzycki pana obraził!
Nie...
— Bo tak mówił dzwinnie. Ale...
— Ja się temu nie dziwięm. On z Galicji, on naszych stosunków nie zna. My z takimi zarzutami często spotykamy. Nas to nawet nie boli.
— Tak. Ma pan rację. Ale dla czegoż temu tak o tę młodość choził? Czy to nie można być młodym, nie skazując jak kozy? Ja tak nigdy nie byłam taka „młoda”, jak on mówi, a przecież byłam młoda.

Tarnawicz potarł policzki. Był to jego zwykły ruch, gdy się czuł frakował.
— Młodość zasada się na siłach do walki! — wykrzykiwał.

— Prawda? I ja tak myślę.
— Pańi, panna Józia?
— Naturalnie. I to nie raz. Ja bym dużo dała, żeby tak, jak pańi, jak Mundek... Ale co? Warunki moje są inne.
Twarz Tarnawicza rozjaśniała się.

— Jak to dobrze, że pańi ma takie pragnienia.
Pita uśmiechnęła się smutno.
— To tylko pragnienia!
— Skoro pańi będzie niezależna, wprowadzi te pańi w czyn. Będzie miała siłę myśli. Jak to dobrze!

Z całą chęcią pochwyliłby Pita za rączkę, która związa je na błękitnem tle sukienki i siedzi w nią tak równym, miarowym krokiem. Rozmawiać z nią ciężko mu trochę, bo naginąć się musiał, ale to, co ona powołała przed chwilą, to już jest dużo. Bo choć to zaledwie kilka słów, ale to daje znać, że tam coś myśli, coś...
— Doprawdy — pań, Bóg wie co mówi. Pita i on! Przewieszyskiem, Pita jest dzieckiem.
Tuśka utknęła. Stała jej w myśli rządk, rumieniec Pity, owe jakieś niepojęte sceny z włosami.

— A potem — kończy mimo to — potem pańi zapomina: Pita potrafi dobrze przejść przez życie. Jest moją córką!

Zaledwie wymówiła te słowa, oblał ją war krwi.

Nie patrzy nawet przed siebie, nie widzi nic. Powiedziała szablom, komunal i zasłoniła się nim, jak zwykle to robią matki.

A ten komunal zwrócił się ku niej i stał się jakby oskarżeniem, jakby moralnym policzkiem.

Tuśka nie patrzy na Porzyckiego, ale doskonale widzi wyraz jego twarzy, ironiczny... i ceka.

Niedługo ceka.
— No... tak... — mówi mężczyzna — choć, jeżeli ma temperament manusa.
Padły te słowa i Tuśka pochyla głowę nisko na piersi. On śmieje się:
— Wy blondyni, jesteście bardzo szadriwe. Niby to idealnie rozpaczające, sentyment, coś tego, a tu nagłe całe huragany. Co?... nie mam racji!

Tuśka nie nie odpowiada.

I tak idą dalej.

Ponad tamtem dwójkiem unosi się jakieś dziwne, rozpyłone widmo.
Tarnawicz, mówiąc o rodzinie, rzucił słowo: „drobnostka”.

I nie nie zdoła określić wyrazu, z jakim wykreślił słowo.

Było w tem jakby zerwanie uczuciowe z tem — co do tej chwili w dziecinnych sercach stawiano na pierwszym planie. Ta miłość najwcześniejsza, jako fundament rozwiolmożliła się u samych źródeł życia. Ona była tem pierwszym czemś Wieksem, które ogarniało ludowy istotę, wchodzącą w przedświecony żywioł. Po wół stawało się wszystkim i było na długo słońcem, które grało, oświecało, do którego zwracał się wzrok, słuch, ruch duszy dziecka.

I nagle mówił się o tem:

To drobnostki...

Przechodził się nad tą miłością do porządku dziennego. Oczy błysnęły w dal.

Wytężał się słuch.

Dusza cała w napięciu.

Gest w pogotowiu.

Czynny wyczuł w switanie.

Dzieci zwiernają się w szeregi. Podtrzymują ramieniem.

Nad drobnostki miejsca nienia, tak silnie zwarte kolumny ich dusz. Gdy zwały się razem — odczuł i porozumiał, nabrali sił. Czują się mocne. Mogą iść. Na drobnostki miejsca nienia.

Ponad Pitą, nad Tarnawicem płynie dzwina w wizja.

Zdaleka, z pomroki wieków wylania się postać biała, bosa, postać nie w nieszczęstym.

Idzie, cały wpatrzony w swój Przegromny Czyn.

I mówi, a ręką jego ma senny gest:

— Co jest wspólnego między mną a tą kobietą?

— To wielkie słowa!

Przed Pitą i Tarnawicem w oddali, wynurza się wielki dzwiny kęsyte Plaski, białe, pocięty chmurami, ogromny. Nie świeci, tylko w tem miejscu, jakby otwario się niebo. I cisza dokoła.

W lasku, który widać z oddali, wszystko zamario.

— Jak cicho! — mówi Pita.

Z lasu wynurzyła się jakaś ciemna postać.

Postać ta przybiera postawę i czeka na drodze.

Jest to mężczyzna w kurtce i butach. Na głowie ma czapkę z daszkiem. W ręku łaskę silną.

Długą rękę trzyma w kieszeni od kurtki.

Dzieci idą wolno — on nie patrzy z pod ścinających brwi. Zastąpił im drogę do lasu.

— Przeczassam pana! — mówi Tarnawicz.

Mężczyzna nie uśwusa się ani na krok.

— To zjeżdżicie i obędziecie — mówi chrapliwie — jak was tak pili...

W tonie jego mowy, w jego spojrzeniu jest tyle pogardy, tyle cynizmu, tyle obelgi, że Pita instyktownie, a Tarnawicz z wiedzą aż drgnęli.

— Ho! ho!... takie młode, no — no... — śmieje się mężczyzna — idziecie tylko, idziecie...

— Proszę pana!

— A no... idziecie!

Gwizdnął dzwinnie, jakby kto po szkile pokrobał.

OGROMNY pies o brudnej sierści z lasu wyskoczył i obok niego stanął.

— A no... idziecie!

Na zakrycie ścieżki ukazała się Tuśka i Porzycki.

— A no!... — zaśmiał się mężczyzna — jeszcze i druga para! Sztuka się z nimi rozbiła. Paskudziwa!... Idziecie do lasu. Ja na was czekam!

— Czego chce ten człowiek? — pyta Tuśka.

— Ja ci pokazę, czego chce ten człowiek! — krzyczy nie znający.

— My na spacer — tłumaczy Porzycki.

— Ja wam dam spacer! Nie mają na Marcellin i tu się przywodzi.

Wszyscy, oprócz Pity, zrozumieli.

— Och wracajmy! — zaczyna Tuśka.

— Jak śmiesz? — zaczyna Porzycki.

Lecz w zmrzoku w rękach dozorcy błyska rewolwer.

— Ja was tu nauczę.

— Wracajmy! och wracajmy!

Tuśka chwytą za rękę Porzyckiego:

— Rlagam pana!

Drzy cała. Pita ma także lzy w oczach. Zawracają wszyscy. Soś wstrętne stanęło pomiędzy nimi. Tuśka przypomina sobie ów trup w Zakopanem i suknie zwalnął białe i krwip.

— To ohydne, to straszne!...

— Czego on chciał od nas! — zapytuje nieśmiało Pita.

Porzycki już odzyskał dobry humor.

— Nie chciał, żebyśmy poszli do lasu.

— Przecież tam nie rosną kwiatki. My nie zrobbimy mu żadnej szkody.

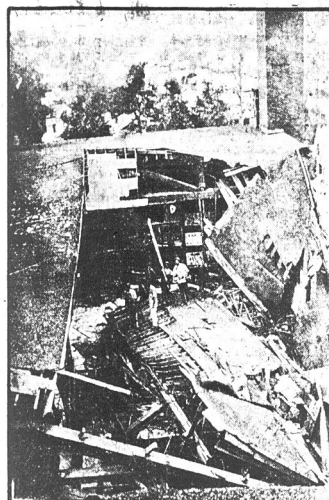
Tuśkę ogarnia zdenerowanie.

— Ach, cicho!... bądź już cicho!...

Wszyscy idą w milczeniu ku domowi. Gdy dochodzą do parkanu, dostrzegają w zmrzoku drobną sylwetkę Zebrowskiego, który powraca z miasta.

— Dobry wieczór!...

(Głóg dalszy nastąpi!)

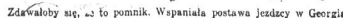


Rychna przedstawia skutki gwałtownej burzy, jaka szala przed kilku dniami w Worcester, Mass. Kilkanście osób zabitych

NA PLACÓWCE

(Z powodu pomylki technicznej nie zamieszczamy w tym numerze artykułu z pod tytułem „Na Placówce”, który początkowo zamieszczony jest w nr. 14-15-16-17-18-19-20-21-22-23-24-25-26-27-28-29-30-31-32-33-34-35-36-37-38-39-40-41-42-43-44-45-46-47-48-49-50-51-52-53-54-55-56-57-58-59-60-61-62-63-64-65-66-67-68-69-70-71-72-73-74-75-76-77-78-79-80-81-82-83-84-85-86-87-88-89-90-91-92-93-94-95-96-97-98-99-100-101-102-103-104-105-106-107-108-109-110-111-112-113-114-115-116-117-118-119-120-121-122-123-124-125-126-127-128-129-130-131-132-133-134-135-136-137-138-139-140-141-142-143-144-145-146-147-148-149-150-151-152-153-154-155-156-157-158-159-160-161-162-163-164-165-166-167-168-169-170-171-172-173-174-175-176-177-178-179-180-181-182-183-184-185-186-187-188-189-190-191-192-193-194-195-196-197-198-199-200-201-202-203-204-205-206-207-208-209-210-211-212-213-214-215-216-217-218-219-220-221-222-223-224-225-226-227-228-229-230-231-232-233-234-235-236-237-238-239-240-241-242-243-244-245-246-247-248-249-250-251-252-253-254-255-256-257-258-259-260-261-262-263-264-265-266-267-268-269-270-271-272-273-274-275-276-277-278-279-280-281-282-283-284-285-286-287-288-289-290-291-292-293-294-295-296-297-298-299-300-301-302-303-304-305-306-307-308-309-310-311-312-313-314-315-316-317-318-319-320-321-322-323-324-325-326-327-328-329-330-331-332-333-334-335-336-337-338-339-340-341-342-343-344-345-346-347-348-349-350-351-352-353-354-355-356-357-358-359-360-361-362-363-364-365-366-367-368-369-370-371-372-373-374-375-376-377-378-379-380-381-382-383-384-385-386-387-388-389-390-391-392-393-394-395-396-397-398-399-400-401-402-403-404-405-406-407-408-409-410-411-412-413-414-415-416-417-418-419-420-421-422-423-424-425-426-427-428-429-430-431-432-433-434-435-436-437-438-439-440-441-442-443-444-445-446-447-448-449-450-451-452-453-454-455-456-457-458-459-460-461-462-463-464-465-466-467-468-469-470-471-472-473-474-475-476-477-478-479-480-481-482-483-484-485-486-487-488-489-490-491-492-493-494-495-496-497-498-499-500-501-502-503-504-505-506-507-508-509-510-511-512-513-514-515-516-517-518-519-520-521-522-523-524-525-526-527-528-529-530-531-532-533-534-535-536-537-538-539-540-541-542-543-544-545-546-547-548-549-550-551-552-553-554-555-556-557-558-559-560-561-562-563-564-565-566-567-568-569-570-571-572-573-574-575-576-577-578-579-580-581-582-583-584-585-586-587-588-589-590-591-592-593-594-595-596-597-598-599-600-601-602-603-604-605-606-607-608-609-610-611-612-613-614-615-616-617-618-619-620-621-622-623-624-625-626-627-628-629-630-631-632-633-634-635-636-637-638-639-640-641-642-643-644-645-646-647-648-649-650-651-652-653-654-655-656-657-658-659-660-661-662-663-664-665-666-667-668-669-670-671-672-673-674-675-676-677-678-679-680-681-682-683-684-685-686-687-688-689-690-691-692-693-694-695-696-697-698-699-700-701-702-703-704-705-706-707-708-709-710-711-712-713-714-715-716-717-718-719-720-721-722-723-724-725-726-727-728-729-730-731-732-733-734-735-736-737-738-739-740-741-742-743-744-745-746-747-748-749-750-751-752-753-754-755-756-757-758-759-760-761-762-763-764-765-766-767-768-769-770-771-772-773-774-775-776-777-778-779-780-781-782-783-784-785-786-787-788-789-790-791-792-793-794-795-796-797-798-799-800-801-802-803-804-805-806-807-808-809-810-811-812-813-814-815-816-817-818-819-820-821-822-823-824-825-826-827-828-829-830-831-832-833-834-835-836-837-838-839-840-841-842-843-844-845-846-847-848-849-850-851-852-853-854-855-856-857-858-859-860-861-862-863-864-865-866-867-868-869-870-871-872-873-874-875-876-877-878-879-880-881-882-883-884-885-886-887-888-889-890-891-892-893-894-895-896-897-898-899-900-901-902-903-904-905-906-907-908-909-910-911-912-913-914-915-916-917-918-919-920-921-922-923-924-925-926-927-928-929-930-931-932-933-934-935-936-937-938-939-940-941-942-943-944-945-946-947-948-949-950-951-952-953-954-955-956-957-958-959-960-961-962-963-964-965-966-967-968-969-970-971-972-973-974-975-976-977-978-979-980-981-982-983-984-985-986-987-988-989-990-991-992-993-994-995-996-997-998-999-1000-1001-1002-1003-1004-1005-1006-1007-1008-1009-1010-1011-1012-1013-1014-1015-1016-1017-1018-1019-1020-1021-1022-1023-1024-1025-1026-1027-1028-1029-1030-1031-1032-1033-1034-1035-1036-1037-1038-1039-1040-1041-1042-1043-1044-1045-1046-1047-1048-1049-1050-1051-1052-1053-1054-1055-1056-1057-1058-1059-1060-1061-1062-1063-1064-1065-1066-1067-1068-1069-1070-1071-1072-1073-1074-1075-1076-1077-1078-1079-1080-1081-1082-1083-1084-1085-1086-1087-1088-1089-1090-1091-1092-1093-1094-1095-1096-1097-1098-1099-1100-1101-1102-1103-1104-1105-1106-1107-1108-1109-1110-1111-1112-1113-1114-1115-1116-1117-1118-1119-1120-1121-1122-1123-1124-1125-1126-1127-1128-1129-1130-1131-1132-1133-1134-1135-1136-1137-1138-1139-1140-1141-1142-1143-1144-1145-1146-1147-1148-1149-1150-1151-1152-1153-1154-1155-1156-1157-1158-1159-1160-1161-1162-1163-1164-1165-1166-1167-1168-1169-1170-1171-1172-1173-1174-1175-1176-1177-1178-1179-1180-1181-1182-1183-1184-1185-1186-1187-1188-1189-1190-1191-1192-1193-1194-1195-1196-1197-1198-1199-1200-1201-1202-1203-1204-1205-1206-1207-1208-1209-1210-1211-1212-1213-1214-1215-1216-1217-1218-1219-1220-1221-1222-1223-1224-1225-1226-1227-1228-1229-1230-1231-1232-1233-1234-1235-1236-1237-1238-1239-1240-1241-1242-1243-1244-1245-1246-1247-1248-1249-1250-1251-1252-1253-1254-1255-1256-1257-1258-1259-1260-1261-1262-1263-1264-1265-1266-1267-1268-1269-1270-1271-1272-1273-1274-1275-1276-1277-1278-1279-1280-1281-1282-1283-1284-1285-1286-1287-1288-1289-1290-1291-1292-1293-1294-1295-1296-1297-1298-1299-1300-1301-1302-1303-1304-1305-1306-1307-1308-1309-1310-1311-1312-1313-1314-1315-1316-1317-1318-1319-1320-1321-1322-1323-1324-1325-1326-1327-1328-1329-1330-1331-1332-1333-1334-1335-1336-1337-1338-1339-1340-1341-1342-1343-1344-1345-1346-1347-1348-1349-1350-1351-1352-1353-1354-1355-1356-1357-1358-1359-1360-1361-1362-1363-1364-1365-1366-1367-1368-1369-1370-1371-1372-1373-1374-1375-1376-1377-1378-1379-1380-1381-1382-1383-1384-1385-1386-1387-1388-1389-1390-1391-1392-1393-1394-1395-1396-1397-1398-1399-1400-1401-1402-1403-1404-1405-1406-1407-1408-1409-1410-1411-1412-1413-1414-1415-1416-1417-1418-1419-1420-1421-1422-1423-1424-1425-1426-1427-1428-1429-1430-1431-1432-1433-1434-1435-1436-1437-1438-1439-1440-1441-1442-1443-1444-1445-1446-1447-1448-1449-1450-1451-1452-1453-1454-1455-1456-1457-1458-1459-1460-1461-1462-1463-146

BROOKLYŃSKA STRONA HANDLOWA



CHEVROLET
POWSZECHNIE LUBIANY SAMOCHÓD
WŚRÓD POLAKÓW

Nie odmawiajcie sobie wygodnej przejażdżki

Pracujcie f. o. b. Flint, Michigan

Superior 7 Passenger	\$475
Superior Touring	\$450
Superior Coupe	\$425
Superior Sedan	\$400
Superior Commercial Chassis	\$375
Superior Delivery	\$350
Utility Express Chassis	\$325

SPRZEDAWANY I ZAOPTRYWANY W CZĘŚCI SKŁADOWE
 PRZEZ
SPIELMAN MOTOR SALES Co
 896. Manhattan Avenue, Brooklyn, N. Y.

Kupcie samochód na małe tygodniowe spłaty.
 Zapłaćcie się na nasz specjalny kurs kierownia
 samochodem

HRABIA MONTE CRISTO

ALEKSANDER DUMAS (JOCIEC) ROMANS (Przekład z francuskiego)

(Ciąg dalszy.)

— Otóż właśnie kłoda Rutherford wygrał dziś nagrodę „Jockey Clubu” — rzekł spokojnie Morfe.

— Co? — upiór z Argenty nie właściciel ko ni wygrał nagrodę? — zapytał Morfe.

— Jest on nawet sławniejszym zwycięzcą. Pan Chateau Renaud zajął go również. W jakich warunkach biegał zwycięzca? — w Harwich Luigera biegał? — Nieprawda! Otóż, czy pan hrabia nie przypomniał sobie nazwiska sławnego, rym skiego handlowca, u którego byłem w niewoli? — Laugi Wamp! — Prawda prawda! — za wołała hrabina klęcząc w drobną modłę — lecz dlaczego mnie właśnie przyśłał on wygrać puha? — Naprawdę dlatego, że mówiłem mu o pa ni hrabinie bardzo wiele, następnie, że pań się tak jego kłonił zachęcając.

— Spodziewałem się, że pan nie wspomina łeś mojego przyjaciela, który rolnictwa jest prze zupniałem.

— Nie rzecz wcale... Ten sposób przynosi puha, jako od lorda Rutherforda, wskazuje... — To byłoby okropne! Ależ ten człowiek mo że być teraz moim śmiertelnym wrogiem! Czy jest mo że? — Paryżu?

— Jakież rozbił wrażenie? — Ogromne! Paryż mówił o nim prawie że ca ły dzień.

— Potem przyszła koronacja królowej angielskiej, a następnie królowej brytyjskiej panny Mars... — więc o nim oczywiście zapomniano.

— Niech pan temu nie wierzy, co opowiada Albert — wręcił się do rozmowy Chateau Renaud — hrabia Monte Cristo do dziś jeszcze jest na ustach całego Paryża. Zadebatował ten, ofi arował panu Danglars kom, wartość 30,000 fran ków, przybrane notabile w brylanty doskonałej wody, następnie obdarzył zięcia pana de Villefort, w ręce wygrał na występie zaszczytną nagrodę „Jo ckey-Clubu”. Jeżeli hrabia Monte Cristo nie po niecha zwycięzcy, które zdają się być jego zwycięz cy, tym trybem życia, to Paryż mówił o nim będzie jeszcze długo.

— Jest to bardzo możliwe — odpowiedział Mor fe — ale kto to zajął losy austriackiego ambas adata?

— Nie widziałam w niej nikogo — odpow iedziała hrabina. — Wracając jednak do naszej po przedniej rozmowy: czy jest, hrabio Morfe, coś pewnie, że owa „Vendetta”, która wygrała najcenniejszą nagrodę dzisiejszego dnia, należy i stołeczności do hrabiego Monte Cristo?

— Nawet nie.

— W takim razie mam wielką ochotę odebrać mu ten jego puha. Przecież ja nie znam tego pana. — Niech pan tego nie robi, bo ci przysiędę, że w szafie wyrznięto. To jest zwykły tryb jego postępowania. Trudno! — trzeba się z tem pogodzić.

— Rozległ się dzwonek, zapowiadający, że akt drugiego aktu się chwile.

— Albert z przycięciem swym powstał, ażeby wrócić na swoje miejsce.

— Czy się jeszcze zobaczymy? — zapytała hra bina.

— W antrakcie, jeżeli pani pozwoli, przyjdę dowiedzieć się, czy nie mogłbym być jej użytecz ny czepiwszy się za chwile.

— Mieszkam przy ulicy Rivoli Nr. 22, jestem w domu w każdą sobotę wieczór i proszę wy zwać to za zaproszenie.

— Morfe i Chateau Renaud skłonili się i wyszli. Gdy wrócili na widownię, urzeli całą publicz ność partową z oczami zwróconymi na łóż am baski austriackiej. Przed chłodem właśnie do łóż tej wstąpił młody człowiek, czarno ubrany, w sie męskiego wioła, w towarzyszył bardzo młody ko bietę, przybraną w strój wschodni, tak piękny i bogaty, iż zwróciło to uwagę całego teatru.

— To Monte Cristo — zawołał Morfe — to on, ze swoją grzeszną.

— W rzeczy samej — hrabia i Haydee.

— Młoda i zachęcająca piękność, wschodnia stała się przedmiotem ogólnej uwagi. Kobiety wy chylały się z łóż, aby przypatrzyć się nietylko klasycz nym rysom przyszyte, ale jeszcze i strumieniom o, gniestwu, co w niej spadał jakby dymowa kaskada. Przez ciąg całego aktu trwał na widowni młody człowiek, który wskazywał, iż stało się coś nadzwyczajnie niezwykłego, niecodziennego. Gdy Morfe dostał się nakłonił do swego miejsca, pani Danglars dała mu znak, mówiący wyraź nie, iż pragnęła go widzieć w swej łóż.

— Morfe, jako człowiek dobrze wychowany, nie pozwolił czekać na siebie. Gdy mu dano wyraźne do zwołania, hrabia i Haydee, którzy stało się już natychmiast, gdy tylko gręci się skończył.

— Skłoniwszy się panom, podał rękę Debrayowi. Barona wyprzedził go widzący umiśnec, Eugenia, — przyjął chłodno.

— Na honor! — zawołał Debray — dobrze, że przybywałam na pomoc, jestem bowiem na wpół już żoną tego człowieka.

— Pani Danglars, która nie była moim zaprzyja niowanym, była moim przyjacielem. Monte Cristo, do moga się kategorycznie, bym się dowiedziała, co on za jeden, skąd przybywa, czemu się w Paryżu za dajesz i dokąd idziesz? A przecież wiem, że nie jestem Gagliostro. Chcę tedy wyjść z tak trudnego po zagięcia powiadając panom: „Zapamiętajcie to! O wszystkim, co się tutaj wydarzyło, nie mówcie nic!” — z tej to przyczyny właśnie zostałem zawieszony.

— Rzec wprost nie do wiary — zawołała ba ronowa — mieć pół miliona do dyspozycji, i tak nie nie widzieć!

— Pani — odwrócił się na obronę ministerstwa Debray — chciałem mi wierzyć, że byłbym miał do rozporządzenia pół miliona, to bym go użył na co innego, niż na nieprzyjemne wyprzedzanie o panu i jego żonie. Według mego zdania, ci ludzie zaleta i wada wady w tem, iż jest on najmniej dwa razy bogatszy od Nababa.

— Nabab z pewnością nie przysłał mi pary koni wartości 30,000 franków, z czterema diaman tami w uszach, wartości 5,000 franków każdy.

— O, to już jest jego słabość, to słanie bry lantów. Chyba odłożył ci te diamenty, prawda?

— Pan! — powiedział, śmiejąc się, Morfe.

— Czy wieś pan, że ma on otwarty nieograniczony kredyt na dom mego męża?

— O tem nie wiedziałem — odpowiedział Morfe — aczkolwiek jest to rzecz najnieprzyjemniejsza.

— Pani Lucjanie — odezwała się Eugenia —

— twoj łój, hrabio! — zapytała Eugenia — to có ra ka być może?

— Nie, pani — odpowiedział Monte Cristo, zdziwiony tak wielką namiętnością, albo raczej tak wielką towarzyską obłądą, to jest bezgraniczną grzeszną, pod moją pozostającą opieką.

— Jakże się nazywa? — Haydee.

— Grezyna!... szepnął hrabia de Morfe.

— Tak, tak, hrabio — powiedziała pani Dan glars — czyż nie w domu Al Talca, widniał te kie dy coś również wspaniałego, jak strój tej grezyny?

— Pan hrabia służył przy Janinie? — zapytał Monte Cristo.

— Byłem instruktorem w wojsku paszy, w randze generała — odpowiedział Morfe — wysłot ko z puszynami jest z łaski tego męznego woź dza Alchazyrow.

— Uwaga! hrabio — zawołała nagłe Monte Cristo, chwytając Morfe za rękę i wytykając się wzraz z nim z łóż.

— Widok ten, bladej twarzy hrabiego, obok twa rzy jego, był dla mnie straszną sceną. Wstrząsł się, jakby twarz Medusa ujrzał. Renoua, się nagięły nagle naprzód, potem cofnęła się i krzyknęła słabo, tak przelknięła jednak że kilka osób bliżej się znajdujących krzyk ten dosływał.

— Co się stało? — zapytał Morfe.

— Co się stało? — zapytała Eugenia — czy nie zasłabła ca zem?

— Być może — odpowiedział hrabia — jest bardzo nerwowa i wrażliwa. Niech panie będą jednak spokojne! Mam ją na to lekarstwo! — dokonywał dobrego flakonik z kieszki.

— Hrabia po ukłonach, wyszedł skoczny z łóż. Gdy znalazł się przy Haydee, była ona jeszcze straszliwie biała. Gwałtownie pochwyliła go za rękę, mówiąc:

— Z kim to przebywał, panie?

— Z hrabią Morfe, odpowiedział Monte Cristo — tym samym, który był u mnie w służbie w two go młodego oku. Hrabia przyznaje, że twemu oku zawdzięcza cały swój majątek.

— Niekonie! — przeczył to on zaprawdę ojcu mego tuncu. Ten jego majątek — to zapłata za zdradę! Czyż o tem nie wiedziałeś? — panie mój!

— Słyszałem o tym wielokrotnie w Epirze, zawsze jednak bardzo niechętnie. Byłbym ci wdzięczny, gdybyś zechciała mi to odpowiedzieć kiedyś.

— Dobrze. Wdzięmy jednak, bo inam wraże nie, że skomam, jeżeli będę zmuszona pójść do niego w tego człowieka.

— Mówiąc słowa te, Haydee podniosła się żywo, obwlepiła się w biały burban kaszmiru, perłami i koralami naszytymi i wyszła z łóż w chwili, gdy zabłona unosiła się ku górze.

— Ten człowiek chyba nigdy nie robił tak, jak inni ludzie — rzekła hrabina G. de Alberta, która w tej właśnie chwili wchodziła do jej łóż — z największą uwagą słuchał akt trzeciego, zaś wy chodził, — gdy się czwarty rozpoczynał.

ROZDZIAŁ VII.

Gra giełdowa

W kilka dni potem, Albert de Morfe złożył wizytę hrabiemu de Monte Cristo, w jego domu na pałacu Elizejskich.

— Morfe przybył do niego z podziękowaniem od pani Danglars, która baronowa wyraziła już li stownie zresztą, podpisując się jako baronowa Hermienia Danglars, z domu de Servieux.

— Albertowi towarzyszył Luran Debray. Do słw swego przyjaciela dotarł kilka słów uprzejmych, aczkolwiek nie urzędowych, z taką jednak wypo wiedzią, że w rzeczywistości hrabia nie mógł wyz naczyć ich istotnej treści.

— Zdałoby mi się nawet, że Debray przybył dla zobaczenia i jego, i jego domu. W rzeczy samej przypuszczam być może, że pani Danglars, nie mogąc własnemu oczyma poznać domu człowieka, który rozdawał w prezencie kome wartości 30,000 franków i był na operze z niewolnicą grecką, u brana w brylanty w wartości komającej miliona.

— Zjechała ten obowiązek oczym, przez które zwykłe patrzyła.

— Hrabia jednak nie tak poznać po sobie, że się domyślał, iż wizyta Debraya miała mieć miejsce jakkol wiek związek z ciekawością baronowej.

— Czy pan pozostajecie w ciągłych stosunkach z baronem Danglars? — zapytał Monte Cristo Morfe.

— Ależ oczywiście. Wszak hrabia wieś o sto sunkach, jakie mnie łączą z tym domem?

— Wiesz, że stosunki te nieprzerwanie? — Bardzoż, nie kiedykolwiek! — dorzucił De bray — jest to rzecz już złożona.

— I Lucjan, sądząc, że tych kilka słów, wtrąco nych do rozmowy, pozwala mu następnie zostać ociem dalszemu jej gozowi, przystąpił lornetkę do oka i, przyszykując złotą gałkę laseczki, zaczął obchodzić pokój, przypatrując się bioni i obrazom.

— Góz tam pan baronasz, czy szkie podług Pustusz? — zapytał po jakimś czasie Albert De bray, widząc, że siedzący w wielkim fotelu, o łówkiem w rękę.

— Co ja robię? — odparł tenże spokojnie — oł, robię tak sobie szkie... Nie rysuję jednak, zaś za chętni moją dotychczas... wiesz trochę... oło siebie, mój wiec-hrabio! Lecz mianowicie, ile dom Dan glars mógł zyskać na ostatniej zwycięzce akti Haiti, — to nie mogę skończyć do obli-tu, to w ciągu trzech dni wszystkiego. Przetrzym bankier za chęć jakiej trzaski bardzo dużo ilość podobno. I my śle, iż zarobił na operacji tej 300,000 franków co najmniej.

— No, nie jest to jeszcze najszczęśliwsza ope racja, o którą — powiedział Albert — czyż nie dawno zwyciężył miliona na bonach hispan skich?

— Mój drogi, nie rozumiesz się na grę gieł dowej zupełnie. Gdyby pan Danglars nie był sprzedawcą akcji po kursie 400, to byłby na papierach tych nie zyskał, lecz stracił bardzo zna czenie, gdyż dziś były one proponowane po 198 i nikt nie chce ich kupić.

— A z jakiej przyczyny akcje te tak bardzo skoczyły w górę, a następnie spadły jeszcze bar dziej? — zapytał Monte Cristo — przepraszam, ale jestem bardzo niewiedzący w dziedzi nie grę giełdowej.

— Wszakże widziałeś, jak naprzynajmniej z róż nych stron wiadomości, które nieprzekładają się niepodobne do siebie — odpowiedział Morfe u uśmiechnięt.

— Tam, do diabła! — zatroszczył się hrabia — to pan Danglars gra tak bardzo na giełdzie, że

może zyskać lub stracić w jednym dniu do trzech-kroć sumy tysięczfranków! Musy być bardzo bogaty chęba?

— Alboż to on gra na giełdzie? — zawołał zę wo Debray — to pan Danglars jest takim gra cem — nieustraszonego.

— W takim razie ty, Lucjanie, który masz świadomości kłuchoci informacji podobnego ro dzaju, będąc u niego źródła powienibyś jej przezo kodzić — zauważył Morfe z uśmiechem.

— Ehi czyż ja bym mógł coś zdać na tym kierunku, jeżeli mam nie zrobić nic? — od powiedział Debray — Znasz przecież charakter ha ronowej? Nikt, absolutnie, niema najmniejszego, co mi się wypłynie, robi to tylko, co sobie chce.

— Gdybym ja był na twoim miejscu, — rzekł Albert — starabym się chociaż o to, żeby ją się wy leczyć. Byłaby to wielka przysługa dla jej przy szłego zięcia!

— Jakim mógłbym to zrobić sposobem?

— Góz łatwiejszego?... Daliśmy jej jedną, ale dobrą leką. Stanowisko twoje, jako sekretarza ministra spraw wewnętrznych, daje ci możność nieograniczonego posiadania, ale i tworzenia wiadomości. Zwróć uwagę na odwagę, agent giełdowy w tym je stę nagrafują twoje wyrazy. Otóż rób tak, by pan Danglars ponosił jakieś stracił jakich stu tysięcy, a rzec, że będzie ostrożniejsza.

— Nie nie rozumie — bąknął Debray.

— A przecież jest to rzecz bardzo prosta — od powiedział Morfe — dla któregośkolwiek dnia ja kąś informacji bardzo sensacyjnej, naprzykład, że Henryk IV był wczoraj w Gabyrieli; wiadomość ta mogła być warta dla niego takich i takich pro centów, zaś obniżenie wartości innych. Na podstawie tych pewnych, bo do ciebie wiadomości, Al Dang lars dokonywałby odpowiednio swe kapitały, no i ponosiłaby straty, poniekąd nazywają Beuchamps napisałby w swym dzienniku osoby bli żej ministerstwa spraw wewnętrznych rozświeła ł, że wczoraj podał się do gruntu fałszywy, jakoby król Henryk IV, miał być widziany odczaj w Gabyrieli, — co jestestym upoważnieniem do zawiadomienia czytelników naszych, że król Henryk IV, od dwóch dni nieopuszczał, urodzonym przynajmniej, swych apartamentów, zaś jeżeli je opuszczał nawet (przy wnie) to tylko, by odwiedzić swą Ninon.

Debray rozśmiał się na całe gardło.

— Monte Cristo przyśluśniewał się całej tej roz mowie, która nie podobała mu się, ale z jednej je dnak ani jednego słowa, jego przeciwnika oku zda wało się w zakłopotaniu tajemnego sekretarza wy tywać jakąś tajemnicę.

— Zakłopotanie to sprawiło, iż Debray zabawił krócej niż zamierzał.

— Hrabia, odpowiadając go, szepnął mu kilka słów do ucha, na które też z zainteresowaniem od powiedział Albert.

— Najchętniej, panie hrabio, z całą przy mnością służę mu być.

— Hrabia wrócił do Morfe.

— Wiesz co, panie wiec-hrabio! — być może, iż postąpił sobie trochę nieczcnie, mówiąc w ten sposób do pana Debraya o swej przyszłej te cie.

— O, hrabio! — odpowiedział Morfe — pro ście się nie wzdrykaj.

— Czy istnieje hrabia, twoja matka, przeciw na jest temu małżeństwu?

— Tak dalece, że baronowa bardzo rzadko by wa u nas, a moja matka, o ile mi pamięć nie myli, co dwa razy tydzień w życiu odwiedza pani Dan glars.

— A więc — rzekł Monte Cristo — mam ci co wiec-hrabio do zaskomunikowania. Pan Dan glars jest moim bankierem, pan de Villefort oby piał mi tysiącem grzesności za przysługę, którą dzięki wypadkowi, mam wywiądywać. Z racji tej przewiduję, iż na moją część wywiądywane będą obia dy i uczty. Był to, uprzedzić, postanowienie pierwszego z wyjątkiem do niego, którego ja nie mieszkam w Auteuil, państwa Danglarsów i państwa de Villefort. Jeżeli, przez domów tych za prostym wyrażeniem i rodziców swoich wraz z to bą wiec-hrabio, oczywiście, to... czy nie miłoby to pozoru jakiegoś rodzicielskiego — małżeńskiego zebra nia, zwłaszcza gdyby pan baron Danglars uczynił mi ten zaszczyt i raczył przybyć do mnie wraz z córką?

— Pani hrabio — odpowiedział Morfe — dziękuję ci z całego serca za to ię otwartość i jestem ci szczerze wdzięczny za to tak delikatnie wygłę zczenie nas z tej uczty. I bądź pewien, że również i moja matka będzie ci za to nad wyraz obowiąz ka. — Matka moja, która w tym czasie jest dla ciebie, hrabio nad wyraz dobrze usposobiona.

— Sądziłaś pan?

— Jestem tego najpewniejsza. Gdyś nas pan opuścił przez całą godzinę tylko to tobie rozma wiałem. Wracając jednak do sprawy. Otóż wi działem, że hrabia, która mnie niepokoi. Wszczę znajomym wyrażeniem, że w przyszłości zamieszki jąca nas ze sobą, coś powiedzą więc, jeżeli nie zo baczają nas u ciebie!

— O! — odpowiedział Monte Cristo — wy tłumaczam ci fakt ten nie będzie tak trudne. Trze ba przypuścić, byś pan sobie na ten dzień wy nałaż jakiegoś niezaproszonego. Wtedy, na wypa dek niezaproszenia, zapytał, bądź miał czem jak iść tłumaczyć. Przecież mi przysięść było, iż odno wną odpowiedź; jak wiesz bowiem, tylko pismo ma u bankierów wartość.

— Ja jeszcze lepiej zobę — zawołał Albert — matka moja mówiła mi właśnie, iż pragnęłabyś, do kądś świeżem odciecznym powiewem! — Jaki dzień wyznaczę, pan na ten obiad proszę?

— Sobotę.

— A więc my wyjdziemy we wtorek, to jest pojutrze, tak, że i już w środę będziemy w Treport. Wiesz co, hrabio, jesteś nieocenionym człowie kiem! Tak umiesz każdemu i zawsze dogodnie. Kiedy pan rozśmieszł zaproszenia?

— Doskonale! Idę natychmiast do Danglars i powiadomiam go, że jutro ja i moja matka, wyjeżdżamy na parę dni do morza. Z tobą zaś, jak mi lubo, jakbym się nie widział i jakbym nie o twoim obiedzie nie wiedział jeszcze.

— Niepodobna, wiec-hrabio! Wszak Debray tylko co cię widział u mnie!

— Treba inaczej zrobić. Wiedziałem się, że to bą i zapraszam cię na obiad, ale mi odmówił po prostu, mówiąc, że wyjeżdżasz do Treport.

— Dobrze, niech i tak będzie. Bądź jednak łaskaw hrabio, byś jeszcze u mej matki przed na szym wyjazdem.

— To by mi przyszyło z dużą trudnością. Zresz tą, trałbym na przygotowania owy wyjazd. Zaz goś nie w porę...

KOMUNIKAT

Polsko-Amerykański Izby Handlowej

Stan rolnictwa na Górnym Śląsku.

Z Katowic donoszą: Górnoludźski związek rolniczy, który w ostatnim tygodniu w Katowicach ogłosił następu jące zestawienie porównawcze pro duktów w Górnym Śląsku z mie siejczy wsielnią i Ameryką. Produkty te w 1923 roku wyprodukowano w tonach w kwiecień 1923 roku, w maju 1923 roku, w czerwcu 1923 roku, w lipcu 1923 roku, w sierpniu 1923 roku, w wrześniu 1923 roku, w październiku 1923 roku, w listopadzie 1923 roku, w grudniu 1923 roku, w styczniu 1924 roku, w lutym 1924 roku, w marcu 1924 roku, w kwietniu 1924 roku, w maju 1924 roku, w czerwcu 1924 roku, w lipcu 1924 roku, w sierpniu 1924 roku, w wrześniu 1924 roku, w październiku 1924 roku, w listopadzie 1924 roku, w grudniu 1924 roku, w styczniu 1925 roku, w lutym 1925 roku, w marcu 1925 roku, w kwietniu 1925 roku, w maju 1925 roku, w czerwcu 1925 roku, w lipcu 1925 roku, w sierpniu 1925 roku, w wrześniu 1925 roku, w październiku 1925 roku, w listopadzie 1925 roku, w grudniu 1925 roku, w styczniu 1926 roku, w lutym 1926 roku, w marcu 1926 roku, w kwietniu 1926 roku, w maju 1926 roku, w czerwcu 1926 roku, w lipcu 1926 roku, w sierpniu 1926 roku, w wrześniu 1926 roku, w październiku 1926 roku, w listopadzie 1926 roku, w grudniu 1926 roku, w styczniu 1927 roku, w lutym 1927 roku, w marcu 1927 roku, w kwietniu 1927 roku, w maju 1927 roku, w czerwcu 1927 roku, w lipcu 1927 roku, w sierpniu 1927 roku, w wrześniu 1927 roku, w październiku 1927 roku, w listopadzie 1927 roku, w grudniu 1927 roku, w styczniu 1928 roku, w lutym 1928 roku, w marcu 1928 roku, w kwietniu 1928 roku, w maju 1928 roku, w czerwcu 1928 roku, w lipcu 1928 roku, w sierpniu 1928 roku, w wrześniu 1928 roku, w październiku 1928 roku, w listopadzie 1928 roku, w grudniu 1928 roku, w styczniu 1929 roku, w lutym 1929 roku, w marcu 1929 roku, w kwietniu 1929 roku, w maju 1929 roku, w czerwcu 1929 roku, w lipcu 1929 roku, w sierpniu 1929 roku, w wrześniu 1929 roku, w październiku 1929 roku, w listopadzie 1929 roku, w grudniu 1929 roku, w styczniu 1930 roku, w lutym 1930 roku, w marcu 1930 roku, w kwietniu 1930 roku, w maju 1930 roku, w czerwcu 1930 roku, w lipcu 1930 roku, w sierpniu 1930 roku, w wrześniu 1930 roku, w październiku 1930 roku, w listopadzie 1930 roku, w grudniu 1930 roku, w styczniu 1931 roku, w lutym 1931 roku, w marcu 1931 roku, w kwietniu 1931 roku, w maju 1931 roku, w czerwcu 1931 roku, w lipcu 1931 roku, w sierpniu 1931 roku, w wrześniu 1931 roku, w październiku 1931 roku, w listopadzie 1931 roku, w grudniu 1931 roku, w styczniu 1932 roku, w lutym 1932 roku, w marcu 1932 roku, w kwietniu 1932 roku, w maju 1932 roku, w czerwcu 1932 roku, w lipcu 1932 roku, w sierpniu 1932 roku, w wrześniu 1932 roku, w październiku 1932 roku, w listopadzie 1932 roku, w grudniu 1932 roku, w styczniu 1933 roku, w lutym 1933 roku, w marcu 1933 roku, w kwietniu 1933 roku, w maju 1933 roku, w czerwcu 1933 roku, w lipcu 1933 roku, w sierpniu 1933 roku, w wrześniu 1933 roku, w październiku 1933 roku, w listopadzie 1933 roku, w grudniu 1933 roku, w styczniu 1934 roku, w lutym 1934 roku, w marcu 1934 roku, w kwietniu 1934 roku, w maju 1934 roku, w czerwcu 1934 roku, w lipcu 1934 roku, w sierpniu 1934 roku, w wrześniu 1934 roku, w październiku 1934 roku, w listopadzie 1934 roku, w grudniu 1934 roku, w styczniu 1935 roku, w lutym 1935 roku, w marcu 1935 roku, w kwietniu 1935 roku, w maju 1935 roku, w czerwcu 1935 roku, w lipcu 1935 roku, w sierpniu 1935 roku, w wrześniu 1935 roku, w październiku 1935 roku, w listopadzie 1935 roku, w grudniu 1935 roku, w styczniu 1936 roku, w lutym 1936 roku, w marcu 1936 roku, w kwietniu 1936 roku, w maju 1936 roku, w czerwcu 1936 roku, w lipcu 1936 roku, w sierpniu 1936 roku, w wrześniu 1936 roku, w październiku 1936 roku, w listopadzie 1936 roku, w grudniu 1936 roku, w styczniu 1937 roku, w lutym 1937 roku, w marcu 1937 roku, w kwietniu 1937 roku, w maju 1937 roku, w czerwcu 1937 roku, w lipcu 1937 roku, w sierpniu 1937 roku, w wrześniu 1937 roku, w październiku 1937 roku, w listopadzie 1937 roku, w grudniu 1937 roku, w styczniu 1938 roku, w lutym 1938 roku, w marcu 1938 roku, w kwietniu 1938 roku, w maju 1938 roku, w czerwcu 1938 roku, w lipcu 1938 roku, w sierpniu 1938 roku, w wrześniu 1938 roku, w październiku 1938 roku, w listopadzie 1938 roku, w grudniu 1938 roku, w styczniu 1939 roku, w lutym 1939 roku, w marcu 1939 roku, w kwietniu 1939 roku, w maju 1939 roku, w czerwcu 1939 roku, w lipcu 1939 roku, w sierpniu 1939 roku, w wrześniu 1939 roku, w październiku 1939 roku, w listopadzie 1939 roku, w grudniu 1939 roku, w styczniu 1940 roku, w lutym 1940 roku, w marcu 1940 roku, w kwietniu 1940 roku, w maju 1940 roku, w czerwcu 1940 roku, w lipcu 1940 roku, w sierpniu 1940 roku, w wrześniu 1940 roku, w październiku 1940 roku, w listopadzie 1940 roku, w grudniu 1940 roku, w styczniu 1941 roku, w lutym 1941 roku, w marcu 1941 roku, w kwietniu 1941 roku, w maju 1941 roku, w czerwcu 1941 roku, w lipcu 1941 roku, w sierpniu 1941 roku, w wrześniu 1941 roku, w październiku 1941 roku, w listopadzie 1941 roku, w grudniu 1941 roku, w styczniu 1942 roku, w lutym 1942 roku, w marcu 1942 roku, w kwietniu 1942 roku, w maju 1942 roku, w czerwcu 1942 roku, w lipcu 1942 roku, w sierpniu 1942 roku, w wrześniu 1942 roku, w październiku 1942 roku, w listopadzie 1942 roku, w grudniu 1942 roku, w styczniu 1943 roku, w lutym 1943 roku, w marcu 1943 roku, w kwietniu 1943 roku, w maju 1943 roku, w czerwcu 1943 roku, w lipcu 1943 roku, w sierpniu 1943 roku, w wrześniu 1943 roku, w październiku 1943 roku, w listopadzie 1943 roku, w grudniu 1943 roku, w styczniu 1944 roku, w lutym 1944 roku, w marcu 1944 roku, w kwietniu 1944 roku, w maju 1944 roku, w czerwcu 1944 roku, w lipcu 1944 roku, w sierpniu 1944 roku, w wrześniu 1944 roku, w październiku 1944 roku, w listopadzie 1944 roku, w grudniu 1944 roku, w styczniu 1945 roku, w lutym 1945 roku, w marcu 1945 roku, w kwietniu 1945 roku, w maju 1945 roku, w czerwcu 1945 roku, w lipcu 1945 roku, w sierpniu 1945 roku, w wrześniu 1945 roku, w październiku 1945 roku, w listopadzie 1945 roku, w grudniu 1945 roku, w styczniu 1946 roku, w lutym 1946 roku, w marcu 1946 roku, w kwietniu 1946 roku, w maju 1946 roku, w czerwcu 1946 roku, w lipcu 1946 roku, w sierpniu 1946 roku, w wrześniu 1946 roku, w październiku 1946 roku, w listopadzie 1946 roku, w grudniu 1946 roku, w styczniu 1947 roku, w lutym 1947 roku, w marcu 1947 roku, w kwietniu 1947 roku, w maju 1947 roku, w czerwcu 1947 roku, w lipcu 1947 roku, w sierpniu 1947 roku, w wrześniu 1947 roku, w październiku 1947 roku, w listopadzie 1947 roku, w grudniu 1947 roku, w styczniu 1948 roku, w lutym 1948 roku, w marcu 1948 roku, w kwietniu 1948 roku, w maju 1948 roku, w czerwcu 1948 roku, w lipcu 1948 roku, w sierpniu 1948 roku, w wrześniu 1948 roku, w październiku 1948 roku, w listopadzie 1948 roku, w grudniu 1948 roku, w styczniu 1949 roku, w lutym 1949 roku, w marcu 1949 roku, w kwietniu 1949 roku, w maju 1949 roku, w czerwcu 1949 roku, w lipcu 1949 roku, w sierpniu 1949 roku, w wrześniu 1949 roku, w październiku 1949 roku, w listopadzie 1949 roku, w grudniu 1949 roku, w styczniu 1950 roku, w lutym 1950 roku, w marcu 1950 roku, w kwietniu 1950 roku, w maju 1950 roku, w czerwcu 1950 roku, w lipcu 1950 roku, w sierpniu 1950 roku, w wrześniu 1950 roku, w październiku 1950 roku, w listopadzie 1950 roku, w grudniu 1950 roku, w styczniu 1951 roku, w lutym 1951 roku, w marcu 1951 roku, w kwietniu 1951 roku, w maju 1951 roku, w czerwcu 1951 roku, w lipcu 1951 roku, w sierpniu 1951 roku, w wrześniu 1951 roku, w październiku 1951 roku, w listopadzie 1951 roku, w grudniu 1951 roku, w styczniu 1952 roku, w lutym 1952 roku, w marcu 1952 roku, w kwietniu 1952 roku, w maju 1952 roku, w czerwcu 1952 roku, w lipcu 1952 roku, w sierpniu 1952 roku, w wrześniu 1952 roku, w październiku 1952 roku, w listopadzie 1952 roku, w grudniu 1952 roku, w styczniu 1953 roku, w lutym 1953 roku, w marcu 1953 roku, w kwietniu 1953 roku, w maju 1953 roku, w czerwcu 1953 roku, w lipcu 1953 roku, w sierpniu 1953 roku, w wrześniu 1953 roku, w październiku 1953 roku, w listopadzie 1953 roku, w grudniu 1953 roku, w styczniu 1954 roku, w lutym 1954 roku, w marcu 1954 roku, w kwietniu 1954 roku, w maju 1954 roku, w czerwcu 1954 roku, w lipcu 1954 roku, w sierpniu 1954 roku, w wrześniu 1954 roku, w październiku 1954 roku, w listopadzie 1954 roku, w grudniu 1954 roku, w styczniu 1955 roku, w lutym 1955 roku, w marcu 1955 roku, w kwietniu 1955 roku, w maju 1955 roku, w czerwcu 1955 roku, w lipcu 1955 roku, w sierpniu 1955 roku, w wrześniu 1955 roku, w październiku 1955 roku, w listopadzie 1955 roku, w grudniu 1955 roku, w styczniu 1956 roku, w lutym 1956 roku, w marcu 1956 roku, w kwietniu 1956 roku, w maju 1956 roku, w czerwcu 1956 roku, w lipcu 1956 roku, w sierpniu 1956 roku, w wrześniu 1956 roku, w październiku 1956 roku, w listopadzie 1956 roku, w grudniu 1956 roku, w styczniu 1957 roku, w lutym 1957 roku, w marcu 1957 roku, w kwietniu 1957 roku, w maju 1957 roku, w czerwcu 1957 roku, w lipcu 1957 roku, w sierpniu 1957 roku, w wrześniu 1957 roku, w październiku 1957 roku, w listopadzie 1957 roku, w grudniu 1957 roku, w styczniu 1958 roku, w lutym 1958 roku, w marcu 1958 roku, w kwietniu 1958 roku, w maju 1958 roku, w czerwcu 1958 roku, w lipcu 1958 roku, w sierpniu 1958 roku, w wrześniu 1958 roku, w październiku 1958 roku, w listopadzie 1958 roku, w grudniu 1958 roku, w styczniu 1959 roku, w lutym 1959 roku, w marcu 1959 roku, w kwietniu 1959 roku, w maju 1959 roku, w czerwcu 1959 roku, w lipcu 1959 roku, w sierpniu 1959 roku, w wrześniu 1959 roku, w październiku 1959 roku, w listopadzie 1959 roku, w grudniu 1959 roku, w styczniu 1960 roku, w lutym 1960 roku, w marcu 1960 roku, w kwietniu 1960 roku, w maju 1960 roku, w czerwcu 1960 roku, w lipcu 1960 roku, w sierpniu 1960 roku, w wrześniu 1960 roku, w październiku 1960 roku, w listopadzie 1960 roku, w grudniu 1960 roku, w styczniu 1961 roku, w lutym 1961 roku, w marcu 1961 roku, w kwietniu 1961 roku, w maju 1961 roku, w czerwcu 1961 roku, w lipcu 1961 roku, w sierpniu 1961 roku, w wrześniu 1961 roku, w październiku 1961 roku, w listopadzie 1961 roku, w grudniu 1961 roku, w styczniu 1962 roku, w lutym 1962 roku, w marcu 1962 roku, w kwietniu 1962 roku, w maju 1962 roku, w czerwcu 1962 roku, w lipcu 1962 roku, w sierpniu 1962 roku, w wrześniu 1962 roku, w październiku 1962 roku, w listopadzie 1962 roku, w grudniu 1962 roku, w styczniu 1963 roku, w lutym 1963 roku, w marcu 1963 roku, w kwietniu 1963 roku, w maju 1963 roku, w czerwcu 1963 roku, w lipcu 1963 roku, w sierpniu 1963 roku, w wrześniu 1963 roku, w październiku 1963 roku, w listopadzie 1963 roku, w grudniu 1963 roku, w styczniu 1964 roku, w lutym 1964 roku, w marcu 1964 roku, w kwietniu 1964 roku, w maju 1964 roku, w czerwcu 1964 roku, w lipcu 1964 roku, w sierpniu 1964 roku, w wrześniu 1964 roku, w październiku 1964 roku, w listopadzie 1964 roku, w grudniu 1964 roku, w styczniu 1965 roku, w lutym 1965 roku, w marcu 1965 roku, w kwietniu 1965 roku, w maju 1965 roku, w czerwcu 1965 roku, w lipcu 1965 roku, w sierpniu 1965 roku, w wrześniu 1965 roku, w październiku 1965 roku, w listopadzie 1965 roku, w grudniu 1965 roku, w styczniu 1966 roku, w lutym 1966 roku, w marcu 1966 roku, w kwietniu 1966 roku, w maju 1966 roku, w czerwcu 1966 roku, w lipcu 1966 roku, w sierpniu 1966 roku, w wrześniu 1966 roku, w październiku 1966 roku, w listopadzie 1966 roku, w grudniu 1966 roku, w styczniu 1967 roku, w lutym 1967 roku, w marcu 1967 roku, w kwietniu 1967 roku, w maju 1967 roku, w czerwcu 1967 roku, w lipcu 1967 roku, w sierpniu 1967 roku, w wrześniu 1967 roku, w październiku 1967 roku, w listopadzie 1967 roku, w grudniu 1967 roku, w styczniu 1968 roku, w lutym 1968 roku, w marcu 1968 roku, w kwietniu 1968 roku, w maju 1968 roku, w czerwcu 1968 roku, w lipcu 1968 roku, w sierpniu 1968 roku, w wrześniu 1968 roku, w październiku 1968 roku, w listopadzie 1968 roku, w grudniu 1968 roku, w styczniu 1969 roku, w lutym 1969 roku, w marcu 1969 roku, w kwietniu 1969 roku, w maju 1969 roku, w czerwcu 1969 roku, w lipcu 1969 roku, w sierpniu 1969 roku, w wrześniu 1969 roku, w październiku 1969 roku, w listopadzie 1969 roku, w grudniu 1969 roku, w styczniu 1970 roku, w lutym 1970 roku, w marcu 1970 roku, w kwietniu 1970 roku, w maju 1970 roku, w czerwcu 1970 roku, w lipcu 1970 roku, w sierpniu 1970 roku, w wrześniu 1970 roku, w październiku 1970 roku, w listopadzie 1970 roku, w grudniu 1970 roku, w styczniu 1971 roku, w lutym 1971 roku, w marcu 1971 roku, w kwietniu 1971 roku, w maju 1971 roku, w czerwcu 1971 roku, w lipcu 1971 roku, w sierpniu 1971 roku, w wrześniu 1971 roku, w październiku 1971 roku, w listopadzie 1971 roku, w grudniu 1971 roku, w styczniu 1972 roku, w lutym 1972 roku, w marcu 1972 roku, w kwietniu 1972 roku, w maju 1972 roku, w czerwcu 1972 roku, w lipcu 1972 roku, w sierpniu 1972 roku, w wrześniu 1972 roku, w październiku 1972 roku, w listopadzie 1972 roku, w grudniu 1972 roku, w styczniu 1973 roku, w lutym 1973 roku, w marcu 1973 roku, w kwietniu 1973 roku, w maju 1973 roku, w czerwcu 1973 roku, w lipcu 1973

RAZ-DWA-TRZY

Strusim pędem



ELEGRAMY z Berlina donoszące o wyścigach, jakie się tam odbyły wywołały niezwykłą sensację, że w kołach sportowych zapowiadają odąd wyścigi strusie jako zwykły sport.

Nie dziwcie się kochani Czytelnicy! Na świecie dzieje się bardzo dużo rzeczy, których my zwykli śmiertelnicy nie możemy pojąć. Właściwie świat nie dziw, że nie może się zrozumieć jak oryginalne są wyścigi strusie. — Zwykła rzecz. Jedną się na Poludnie, gdzieś na pustynie, gdzie strusie żyją, dzarzmia się i strusuje te dziwne, szybkonogie ptaki, sprowadza się je do Berlina, gdzie trusują i przygotowują

do wyścigów. — Urocze kobiety zabierają na grzbietach strusich i jada.

Kto przedzie do mety przybiegnie ten zwycięży! Właściwie sprawa ta obchodzi szanowaną Publiczność, która uradowana jest tem, iż ma nowe źródło wygrywania pieniędzy drogą zakładów.

Otoż to jest najnowsza, absolutnie najnowsza moda w Berlinie. Nie poznaliście rodzaju ludzkiego, gdybyście widzieli farmy strusie w Los Angeles. Tam właśnie odbywają się próbną wyścigi, jakoteż przejeżdżki na strusich grzbietach.

— Czy świat się kończy? Kobiетки twierdzą, że świat dopiero się zaczyna. — Może mają rację?..

Spędza szczęśliwie miodowe miesiące mimo „straszenia ducha Hamleta”

Niezwykle podobieństwo pomiędzy romansem gwałtownego Księcia Hamleta a romansem pięknej Amerykanki z bezpośrednim potomkiem tego Księcia

ELEONORA Małgorzata Green, dziesięć lat młodsza od milionera Cooper-Hewitta, przyszłego następcy tronu duńskiego, nie zdawała sobie sprawy, że bierze za męża w prostej linii potomka Hamleta, księcia duńskiego, bohatera tragedji napisanej przez Szekspira.

Jest faktem, że zamki nad morzem północnym i Bałtykiem, — gdzie książęca para obecnie spędza miodowe miesiące przepięknie są duchami dawnych władców.

Wszystkie zamki i pałace królewskie, gdzie się mają pojawiać duchy dawnych władców, są niczem

Ojciec do córki — Mój ojciec, on kochał cię, ale należało się ożwiawiać niebezpieczeństw, ponieważ rody władce są niewolnikami swego urodzenia. Nie mogą oni, jak to czynią ludzie zwykli — żyć sami dla siebie.

Córka do ojca — Mój ojciec, on wyznał mi swą miłość w sposób uroczysty i dał mi do zrozumienia, że żadnej innej nie będzie uważał za żonę, oprócz mnie, z którą się pragnie związać ślubem niebieskim.

Zupełnie podobna sytuacja wytworzyła się przy romanse księcia duńskiego Viggo i panny Green.

Wiadomość nadesłana z Kopenhagi, donosi, że król duński zgodził się na zaślubiny duńskiego następcy tronu z Amerykanką, ale ojciec Amerykanki dr. Green uznał planowane małżeństwo za absurd i odmówił dania swej zgody.

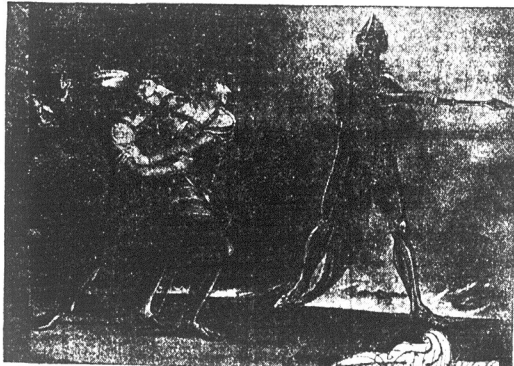
Tutaj jednakowoż kończy się porównanie. W historii średniowiecznego księcia Hamleta pod odmową ojca jego przyszłej żony, następują zbrodnie jedne po drugich przedstawił w strasliwą rzeczywistość przez wielkiego Szekspira.

W wypadku z księciem Viggo sytuacja ułożyła się jak najpomyślniej; rzekł się on swych praw do duńskiego tronu, a ojciec narzeczonej w końcu dał się przebłagać i zezwolił na ślub, który się odbył się uroczystość w New Yorku, w obecności biskupa kościoła episkopalnego Manninga i cała rodzina nadzieje, że młode małżeństwo będzie jak najszczęśliwsze, ponieważ p. Green nie boi się duchów „straszących w średniowiecznych zamkach. Ze duch księcia Hamleta jest rzeczywistość „rodowym duchem” księcia Viggo — jest stwierdzone w kronice napisanej



„Mój ojciec, on oświadczył mi swoją miłość”.

Była panna Eleonora M. Green, dziedziczka milionów Cooper Hewitt — żona księcia duńskiego Viggo.



HAMLET: „Ciagle mnie ktoś woła — Puscie mnie rzyce (wyrywa się z objęciem) — Na Boga — Puscie mnie — a uczynię ducha z niego, czego mi nikt nie może wzbronić. — Mówię przez — pójde za nim jak cień”.

w porównaniu z posępnym zamczyskiem Kronborg, położonym nad jeziorem Elsinore, który obecnie należy do księcia i jego kuzyna, króla Chrystjana X.

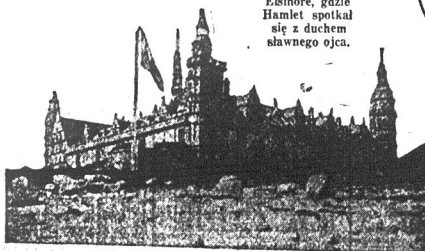
Książę Viggo nie tylko jest potomkiem Hamleta, ale dziwnym zbiegiem okoliczności, historia jego życia ukladła się podobnie, jak jego poprzednika. Podobnie jak książę Hamlet, książę Viggo pojął za żonę obłąkanię nie królewskiego pochodzenia.

Księżniczka Hamleta naręczona była Ofelji. Ojciec księcia nie był przeciwny małżeństwu Hamleta z Ofelją, ale ojciec Ofelji, Polonius, kierując się rozsądkiem — szlachetnie, nie widział szeszcza dla córki w zamążpójściu królewskim i odradził córce małżeństwo królewskie, przewidując nieszczęście, jakie rzeczywistość następnego spadły na jego córce.

Panna Green także została pochłonięta przez księcia duńskiego, który zaprzagnął posłubić ją. Kuzyn księcia, król duński nie sprzeciwiał się projektowanemu małżeństwu, — ale ojciec panny Green podobnie, jak ów średniowieczny szlachcic duński, ojciec Ofelji, doradził swej córce, by nie zaślubiła księcia, ponieważ małżeństwo z członkiem rodziny królewskiej może być dla niej źródłem nieszczęść.

Rozmowa pomiędzy Poloniussem a jego córką Ofelją przedstawiona jest w sławnej tragedji Szekspira. Hamlet w zupełnie podobny sposób, jak się odbyła pomiędzy panną Green a jej ojcem, gdy się poraz pierwszy ukazała wiadomość o jej spodziewanych zaślubinach z duńskim księciem.

Zamek Kronborg nad jeziorem Elsinore, gdzie Hamlet spłakał się z duchem sławnego ojca.



Ne lewo królowa duńska, u góry książę Viggo, po prawej stronie księżniczka Thyra, poniżej król duński, Chrystjan X.



przed powstaniem sławnej tragedji Szekspira. Na tej właśnie notatce kronikarskiej „Szekspir zbudował swoją tragedję. Kronikarz pewien, nazwiskiem Saxo Grammaticus, żyjący w Elsinore około 1250 r., pisał, że Valdemar Wielki (ojciec księcia Viggo, również nosił imię Valdemar), został zamordowany przez jego brata księcia Fengo, a syn króla Valdemara, książę Hamlet, pomścił śmierć ojca. Kronikarz podał przy tej okazji rodowód królewskiej dynastji duńskiej, wstecz

aż do Kanuta Wielkiego, który usiłował morzu nakazać spokój. Dynastja królewskiej rodziny duńskiej jest jedną z najbardziej rozgałęzionych w Europie, nie mówiąc już o starożytności jej rodu, w którego posiadaniu zawsze znajdował się potężny zamek, zwany Kronborgem. W tym zamku miał zostać zamordowany ojciec księcia Hamleta i w wielkich salach tego zamku w pewnych chwilach mają się odbywać duchy księcia Hamleta, Ofelji, Poloniusa, królowej Gertrudy, i innych bohaterów średniowiecznej tragedji.

Książę Hamlet znany jest dla lubowników teatru jeszcze z innej strony, a mianowicie z czaści, którą za nim nosił jego giermek, nazwiskiem Jonck. Gdy książę Viggo przybył do New Yorku dla zaślubienia swej obłąkanej, mającej bliższą styczność z księciem zauważyli na kłapie jego surduta odznakę przy pamiątce czaście noszoną za jego przodkiem, księciem Hamletem.

Panna Green mimo tragicznej historii przodków swego narzeczonego, w której zbrodnie popłite jak morderstwo, truciźny i topiele odgrywały zwykłą rolę, nie wahała się zostać żoną potomka tych okrutnych przodków i uważa się za szczęśliwą mimo, że nie będzie się nazywać „księżką” królewską „wysokością”, a tylko „księżką” mością”.

Jest ona rzeczywistość tylko jedna z dwóch amerykańek, którym się

udało wyjść za mąż za członków rodziny królewskiej i będzie się w przyszłości nazywać „jej wysokością, księżką Viggo, hrabiną na Rosenborg”.

Przez swe małżeństwo z księciem Viggo została ona spokrewniona z wieloma rodami królewskimi. Ojciec księcia Viggo, książę Valdemar jest bratem królowej angielskiej, Marii i bratem carowej, wdowy rosyjskiej, matki ostatniego cara Mikołaja. Księżniczka Viggo ma prawo nazwać królową angielską „ciotką”. Wśród kuzynów dalszych i bliższych znajdują się członkowie wszystkich rodów królewskich w Europie, Anglii, Szwecji, Norwegii, Niemiec Rosji, Austrii, Rumunii i Grecji.

Młoda para książęca zamieszkała w zamku Bernstorff. — Wśród arystokracji amerykańskiej krążyły pogłoski, że książę Viggo dlatego wziął sobie Amerykankę za żonę, by odziedziczyć po jej ojcu olbrzymią fortunę, sięgającą 10 milionów dolarów. W pogłoskach tych zdaje się nie ma wiele prawdy, bo książę Viggo jest osobistej zażenowany bogactwem, odziedziczył wielkie bogactwa po swej walce z rodu książąt francuskich de Orléans, jedynych pretendentów do korony francuskiej.

PIERWSZY ŚNIEG

J. Kaden - Bandrowski



Mary Moore, sławna aktorka wraca do New Yorku i wystąpi w teatrze znowym

M. CZABANOWA. KWIATY

Zmierzchało już, gdy Ewa o stała się skoczniejszą korepetycją. Była właśnie owa para, kiedy dzień chwili się ku nocy i szepeje jej w ciemnościach pieszczoty. Wzrostła. Rozpływała się powoli. I latarnie, a chodniki, snuły w jej blasku dumiem oczami kłopotu po świecie snącym dziewczyną.

Mimo późnej już godziny, było dzwonek świeżo i ciepło i Ewa wychylała z ulgą powiew. Po czterech godzinach pracy była już w piątą, a może ugniatła żelazną obręcz zmęczenia. Sza pomarańczę, rozkoszując się wonnością, przestępowała i ruchem. Ot, mogłabyś zjeść teraz kilka ciastek, uśmiechnęła się sama do siebie. Jednakże ten Brzódowski, poprzedni człowiek Wiśniowej, należał mi się pamiątkę do piero za tydzień.

"Mama się wiesz" — góracca fała cichutko, nymie przez serce. Kupię Marysi ciepłe rękawiczki, zima za pasem, dla Jan ka kwiatki łacińskie, bez tego ra dy sobie nie da, a przedwzrostkiem jejmy jutro dobry obiad. Wiesz, że się sprząkły. To trochę kartofle i zupa na ciekno. Oho ho, jestem dość bogaczka."

Coraz więcej światła na ulicy. Bliższa wesoła szybki wielki wystaw sklepowych, a zapamiętając je przedmiot zdają się wnieść zachęcać do kupna. Różnokolorowe swetry, nie by kwiaty na igle. Delikatne muszliny i gazy, jakby snujące się nad nami motyle. — Dalej małe, pantofole lakierkowe gwarzą figlarnie o woskowanej posadzce saloonów i pisać w takt muzyki. I znów krzątały we flakony perfum, w których każda kropla drży wspomnie niem kwiatu pachnącego.

Gdyby nie mama i dzieci, mo głabym dziś kupić te pajeżce je dwane pończochy.

— Ma pani cudne, rzeźbione nożki — powiedział jej dziś ko lega z uniwersytetu.

Na cudnych rzeźbionych nożkach odno jedwabne pończochki. I ta oto sukienka jedwabista i ten duży kapelusz z rąjem. — Panna Ewa pójdzie tak przez tłum i wszystko stawać będzie a zachwytu.

Cudna jesteś! Jakies stalowe zapatrzone o czy, ruch białej ręki i wytoro ny ułkon.

— Cudna jesteś. — drga wo kół powietrze.

— Ewa przyspiesza kroku. Wei ska się w tłum i idzie wraz z nim, porwana prężnym rytmem.

Tum drga, faluje, śpiewa ty słyszany gwarem jakiegoś dziw ną. Gdzieś, dokądś dąży i goni się. Powoty, tramwaje, au tomobile i ludzkie. Coś się mówi spojrzeniami, uśmiechami dion i usty. Czeka się na coś. Przed bramami domów, wystawami sklepów, w cieniu ulicznych drzew. Wszędzie jest to coś nie uchwytne, co usta składa do u śmiechu, rozpada oczu, śpiewa w długim powieści wesołych sy ren. Coś, co przelewa się gorą cą w żyłach i kate sercu drga w szybnym temacie. Żyć, ra dnoć żyć!

Wielkie, wesołe szybki kawia riane. Przez blade światło zasno nągęcy się dyskretny blask.

(Ciąg dalszy na str. 14-cy.)

Ze zbioru szkiców "MOGIŁY" Nie można tego inaczej wyrazić jak tylko, że ponad zwykłe, w wojennym rumorze niebiosów przegłoszą tęsknota ogromna.

Dwie zimny, suchy, blade. Po rudych, zgasłych polach wiatr się trzęsie, wśród poruszonych krzewów deszczu się sygnie nieustannie, a z lasu wiew ponosi szeroki, wielki i leci sam nie wie dokąd i wraca sam nie wie skąd.

Coż wiatr, coż dzień i noc, coż puste okopy i piach, co się w nim ciurkiem klepiędy przesympu!... Coż polowane żela zło, coż drogi przetrzane na bez droża, coż sosen sztywne stu py — zolherz się bije!

Czarne kardziele haubie co raz wyszokuja ku niebu i slo wa napęły śmierci lata miano wo po strópie, nad głowami ludzkiemi się husta. Po całym froncie krzyczy straszne lania nie kości. — To karabiny biją nierównomiernie... Az ot za dnuł się szatan. — Terko dzie karabin maszynowy, równiutko, przedkimi ściegiem.

Zamknijcie oczy... Cały ten huk i pałbe usłyszysz, jak gwałtownie skwarzenie się tu szczy na dżgni.

Zapomnij! Mając sześć lat, prowadził takie baterie polowe

wiane w ciepłym pokoju na po zyczyć pod fotel...

Armata co parę sekund od dała kolejno strzał. Ludzie za wzięli się. Kulę tę śmierci ciera nio i stanowią. W kaskach spiczastych, w ciemnych skó rzanych kurbakach lśnią, jak by były ze stali.

Nieprzejacieli odpalca. Try skają dokoła bure, spykne fon tanny śmierci... Powyrywamy sobie ziemię z pod nog i na czym się bić będziemy?

Raz w raz wybysza ogniste żądło, raz w raz przepada za wiatrakiem brudna szmata dy mu.

W zgruchotałej wie spieniu czarna kuszycza spaleni. Jedno skopane rumowisko! Droga zagraża ogromny żoł nierz rozsyłki. Ręce trzymają straszki, karabiny um z nich wywalili i leży we krwi. Na lłocie manietki, tornistry rozde pane, naboję, suchary, jak igły, wszysze w gline bagnety.

Z boku okop. Przed nim w naszym wstrząsami pedzie runęli żołnierze nieznani. Leżą na wznak. Pewno nauczyli ciał ludowy, cieśla, robotnik i filolog.

Dlaczego wiesz, co oni? Wszystko mają na sobie tak solidnie dopasowane, jakby im to starczyło milna na całe lata wojny... Leżą dumni... Przy

jęli śmierć z rozkrzyżowaniem ramionami ludzkie z żelaza i po słuszeństwa.

Szare chmury wiołyskie plyną im w oczach... Sliczny choлак, na skraju leżący, zaczął usy surowym gestem twarzy Feurbaucha.

Znow droga, jak wśród wiel kich okrucich zeszłego chleba, w pośrodku trupów rosyjskich.

Na całym froncie trzeszczy straszne łamanie kości, między chałupami tryskają syfkie fon tanny ziemi, z powiśnięć białego dymu przebiega się złoty pajur i stare kulki szrapnela kurzą dokoła.

Wśród okalających chałup stró zycie nasz ulon. Lazi tam i na powrót... Na złotem le obły ny przemka wyniosło jego pysz ny kask.

Wiatr grzebie w słonie pod woca i lejki stamtąd wygania zapamiętanie kłosa rannego. Jedziemy — rozkaza!

Właśnie gdyśmy koni dosia dali, stoczyło się z nieba i leż sze, niz polsko, ciche, niz sa tomość, maluskie dzidzieko śniegu.

Jedziemy — drogi się nam chwiejne pod nogami płaczą, białe okulary, je przesympu i guszy... Sen się rozawia po po lach, a lasom białe do nieba... Jedziemy wolnym kłusem, mo

gity śnieg otula, to czako hu sara, tam helm, tam ośm hel mowa na grobie... Opodal, drogi wyciga się na wielki kłuk chlo pow-soldatów, a przy wielkim cmentarzu...

Thumne bractwo nikłych sa rzych krzyczy ledwie dżwiga su kces ramiona.

Kłus, kłus...

Wśród tego marnego doli osta tniego na krzyż przekreślenia, w szym cieniu drzewców, pod płochym załame liści drżących — rozkopana mogiła, a u jej brze gu...

Mały żołnierz... Jak wczoraj buty sznurówki, tak mu zos ta... Jak wczoraj zaciśniętą pal ni mu zostanie na wieki. Jak wczoraj spadła mu czapka, tak jej już nigdy nie odnajdzie, jak wczoraj mu się notes przestrze lony rozspalał, tak się już nigdy nie skłodzi... Tylko kartki krwa we, pospołu z tym śniegiem, wlezione się będą, latać po świe cie, wadzić okop, między krzy żami płatać, w lesie po machać płatać, we wodzie tonąć, na równinach płec, przy chałach drze...

A wśród mroźnych strzępków i ten serca młodzieńczego strzęp gorący, wśród białych zębów listków i ten list: "Kochana Mam! Jeśli ja zginę i list ten dojdzie do

Ciebie, to wiedz, że zginął dla dobra nas wszystkich. Zawsze siedzi z tą myślą, żeby wrócić nam wolność tak drogą i niebezpieczną dla Polaków. Przez same ofiary zbliża się właśnie ta chwila. Nie nie baw się bez ofiar, a tem bar dziej nasza wielka idea."

Daleko w lesie grzeją się Strzelcy przy żłwiatach wielkie go ognia i śpiewają szeroko: "Tam na polu blizszy kwiecie, Sto! ulon na wiecie."

"Droga Mam! Jeśli pomy ślisz sobie — zostawił, poszedł, to wiedz, że poszedł, bo go wo lała druga matka. Oczywiście. Wspomnił sobie, jak nieraz deklamował "Szata Biała". Zebys ty jak owego grafa mat ka, zamiast placu, rzekła: "Niech idzie, widać przedzi na nadzieja chwila wolności, spada na kajany hańbienie."

Kochający syn, starszy żoł nierz Wojsk Polskich...

Coż wiatr, coż dzień i noc, coż pokrowanie okopy i śnie gi, który je szatą białą wyście la"...

Coż drogi, przetrzane w jedną świetłą drogę, coż liści drzewów załowanie i krzywów ramiona strudzone!

Daleko w lesie grzeją się i śpiewają żołnierze przy kwia tach wielkiego ognia, a plemi nie szumia na wietrze, jak sztandary...



Ben Hannes urodził się w King City 3 kwietnia 1847 r. Reasta rozumie się sama przez się.

R. PODKOWIEKA. WIELKI CHAM

Dla was, do was i o was pi sze, smutne, zadumane dzien czynki — siostry, które się po naly podłość ludzkiego cham stwa...

Dla waszych warg, drżących w poczuć krzwydy, dla wa szych oczu, pytających trwoż nie: za co, dlaczego, dla wa szych rak drobnych, zaima nych, jak wale kwiaty lilii, dla waszych dąs dziewczęcych, kr zących się pod ostrym pudru chem brutalnego kłamstwa.

Promienna była wiona uczu, młodzieńcze radośny i śmia ly się ocy do szczęścia, do ty cia, do czaru? I prysnął sen. Nie, nie sen... Brudna, ciężka ręk a, ręka Wielkiego Chama zdru go tała własne, na kolanach czeco ne ofiarze! Taki podły, nędzny, ludzanie dusza, niech pęką wa ta nie wiarę, niech niek nie tępo wy, uludny gmacz! Ja chcę, ja, Wielki Cham. We własne pla nacie idzie, ofiarze dawnej wi ary po chamsku kopiąc nową, bo stwo strącić z piedestału i o rzucić lepkim biotem... Wsz ystko minione, jasne i młode zo hydzić, opłwac, zespścić.

Do was apeluję, smutne, zła miane dziewczynki — siostry, z oczami zamkniętymi brutalną w rzą chemstwa! Nie rońce leż — ich skłoda, nie kłamcie, nie wa rto, nie męczyć dusz, nie zbe szczeżone, odsuście ostrożnie ze swej drogi, podnieście zmę czone głowy, otwórzcie weso łość — świat dalek jest jasny i wiosna na ziemi i życie przed nami. Wielki Cham nie zdo la swą słąną gądzinową spługawic radości istnienia.

Przekreślił trzebie minione, — jednemu potęgąmi potęgami zetrzeć przeszłość, nie było nic... Nie nie zostało, nie brudno, nie nie było... Cudny sen je powiadał nam nielina w zimno wiecior przy kominku i mo rzy was sen. I zdoła się, że śli ski, obhydny gad opłót swem ci skiem i jadem obwędła jasną królowę. Leż zbudzić się! Nie było nic... I w nowo lldzie życie, a nauce się patrzeć na świat z ironiznym na wa rzech uśmiechem.

Bądźcie zimni, trzeźwo ob ra chowując każdy krok! Nie tra dcie panowania nad sobą, kła dzie maskę nawet, gdy sądzie po trzeba — ale nie okazyjcie ni gdy waszego prawdziwego Ja! Nad skarbem serc waszych po stawie ciuną trząz — nie wol no szczerze i słodko otwierać najsubtelniejszych tajemnik waszych duszy — nie wolno i nie warto. Niema dla kogo. A to się mści... I Wielki Cham za czynia pławac.

Nauście się patrzeć na życie, siostry, z ironiznym na ustach uśmiechem...

Śmiecie się z pozorów sub telnej ideologii, szycicie z pięk nych, głębiokich słów i gorących frazesów, zancie ty maskarady życia, pod którą ukrywa się za wsze Wielki Cham. Chamstwo leży na dnie ludzkiej duszy i przy pierwszj sposobności wy cięga swą głowę, czerwona pla sobie w twarz i pławie się we własnym błocie, deklamują no docierające z wielkim patosem o "świątych wspomnieniach". Ha, ha! Świąte wspomnienia "Wiel kiego Chama"! Śmiecie się, smutne dziewczynki! I z ironi znym na wargach uśmiechem, w nowo idzie życie.

DUMKA O JUTRZE

Antoni Ossendowski

(Z cyklu nowel "CUD BOGINI KWAN KON")

"Dlaczego zawsze kryjesz oblicze swoje, tajemniczo ju tro? Czy nigdy go nie odoso bio, czy użyłaby je zawczasu ocy śmiertelników?"

Dlaczego nie wiem, czy słoń ce, wschodzące po długiej, peł nej nadziei nocy, oświeci two je piękne, łagodne oblicze, czy też wyłoni z mroku straszliwą, po tworną twarz, wykrzyknij w gło zę? Dlaczego?"

O, gdybyśm wiedzieli do ju tro, le chwil bezpowrotnych przeszłyśmy promienie i rozko szanie! A może...

A może to miłosierna Kwan Kon narzuca na twoje oblicze, nieznane jutro, czarna płachtę tajemnicy, aby śmiertelni pło nie i w radośnym ocy nadziei, potęgowali rozkosz pożądaną? Może...

W każdym razie bądź bogo sławione, jutro, bo nieśiesz ze sobą albo szczęście, albo ucie kę, albo śmierć — zapamiętaj!

Tak myślała młodzianka mu sune, Timno Gosari, zbliżając się do "Złotej Świątyni".

Weszła na najwyższe piętro i uśiadła przy balustradzie, zwis sającej nad dymem, głębokim staniem. Spojrzała przed siebie, poprzez wieżochki drzew urząca jak Jochame, mo że domków bambusowych, masywnych murowanych gma chów europejskich, wleze ko ś

ciolów chrześcijańskich i fan ta styczne dachy świątyni szin to"), trochę na lewo, jak ob rzymania niebieska kropka, leża ło, przepojone promieniami słoń ca, morze. Ciche, a groźny i potężny szmer dołatywał od morza, bo to był nigdy, ani w dzień, ani w nocy nie milnący glos oceanu. Nie ruszali się li cie na drzewach, nie latały pta ki, nie szumiał najgłębszy po wiew wiatru, żaden oddechu, ucia nie dochodził tu do kruszga ków Złotej Świątyni, porożne przez niewidzialnych bogi i przez bogów z brzoźn, kości słoń i owie w jej tajemniczości, trwałego jak nefryt hinoku."

Coś się zaczęło w powietrzu, pod białymi obłokami i w parnym cieniu drzew. Czysta prze rażala i budziła też przeczuca i niewysłowna, ledwie odczu wać tęsknotę.

Żeby zrzucić z siebie ciężar przeczuca zbliżającego się nie szczęścia, musnę zaczęła przy głądać się wzdzie. Jaką tyś wiołową miłością kochała ten staw. Tyle wspomnień lęczyło ją z nim. Tu, na brzegach roz sołnetych lrysmi i szmaragdo wo-zielonymi bananami bawiła się, gdy była małym dzieckiem, później z kęską przeczadka, jak się zaczęła, otoczonymi zwałami skał, pokrytych dzi wacznyimi kaktusami i lano wiatrymi cedrami, gdy była pod lotkiem, tu, przy tym stawie, spotkała po raz pierwszy pięk ne, porwałego Genzo Adasi, słuchała jego barwnych opowieści o dalekich krajach Europy i Ameryki; tu uczuła miłość, ten piękny, gorący kwiat sercu.

Przed parą miesiąca tu roz stała się z Genzo Adasi, który odprężył na swoim statku gdzieś naokoło Afryki do Euro py. Dziś otrzymała od niego depesze:

"Jutro czekaj na mnie w Zło tej Świątyni."

Cały dzień i całą noc czekała tego jutro! Godziny cignęły się niby stulecia, sen odbiegał od powiek, myśli była pochłonię ta tylko "Jutrem."

Widziała ogorzał na ciemny brzoźn suchą twarz marynarza, jego byste, nawięki do patrze nia w dale ocy i białe, poluyskie w zawale wesołym uśmiechu zęły. Szyszała muzykę je go głosu, głęboką, pełną grzeźno ci i zdrowej, figlarniej zaciekności. Czula mocny uścis jak silnej, drobnej dion ła. A jutro wciąż nie przycho dzi! Narazicie przyszło i ot siedzi musne na tarasie, w "leci" miejscu, gdzie spoczyły te le miłych, szczęśliwych, nieza

pomnianych chwil upojenia i promienist wiary w piękną przyszłość.

Opuszcła ocy na powie rzanie stawu. Zdawało się, że nie się tu nie zmieniło. Tak samo pływały, niby z zielonej, polerowanej ławy wyściele liście nenufarów i białeły ich zimne, woskowe kwiaty o złotych sercach; wysoko-podusłasy na dłu gich mocnych łodygach święte, ukochane przez Buddę gotame lotosy, uwiecznione białymi, różymi i różowymi kwiatami; kobierce malachitowej rzezy wodnej nerlichome lśniały się na słońcu. Wszystko było po staremu, a jednak...

Wszystko było ułożone. Gdy noc, trochę odurzona perfumami wionym, podkradała się od jak, trzymając kieszkę — latarnię, podchwyciła kieszkę kilka szmerów, kilka szep tów drzew.

Był to koniec narady.

Wszystko ma się odbyć jutro. Na niebie drąży blyszące światłojaśnie robaczki.

Tego dnia właśnie Bóg miał prowadzić chóry ptaszków pod czas nabożeństwa wionym.

Od rana było uroczyste.

Czysta miala oddech równy i prawie niepochwyty.

Nad blyszącym wiatką stru mienia brzące dziwnie nie skrzydła muszek dzwoniły na masę.

Słońce przez zmrzułone po wieki długimi pasemkami og nistych nitek owiało się na ga zieżach.

Poszedł szmer.

— Uwajajcie, już niedługo. Ziemia, wielka, kadielnica, poczęła się modlić zapachem świeżej zieleni.

Nagle Bóg dał znak.

Z gardziołek ptaków powiało śpiewem.

Wiatr przykłął w rowie i bil się w pierś.

Cicho.

Bóg wyciągnął przed siebie błękitne ręce i połozł na po chylone głowy drzew.

Bezruch. Cud.

Bąki uderzyły w dzwony.

A gdy drawa podniosły glo wy, w zielonych włosach bly szący drobne kwiateczki.

Zdziwiło ją, że nie widziała dotąd żadnej złotej rybkii... Zwykle pływały tu całej sta gnie, nie wlejące się wszędzie, gonące się wzajemnie, lub zbierając pozyswane i liści nenufa rów i z pedów lotosów. Tera p, pochowały się wszystkie i pięk ny staw wydał się jej martwym, osieroconym...

Timno położyła głowę na dłu gich wypięsionych ręk i zamyśliła się głębiej.

Obudził ją głosy huk, który wstrząsnął świątynią i zmusił drzewa kosać się z ginać pod uderzeniami niewidzialnego wi chru. Zaszumiały trzwoże li ście, z przerażeniem krakaniem przeleciało kilka czarnych kwi ków, drobne fale białe zaczęły i marszczyć powierzchnię stawa.

Huk jeszcze silniejszy wstrzą szał powietrzem. Wszystko do kła zadgryzotał i zakolasyła z. Z pluskiem stoczył się do stawu duży, gładki, leżący na pagórku z małą kapliczką. Brzękły i prysły barwne szkiełka w oknach świątyni. Przerazono głosy przechodniów, zmieszany, ciężkie rwący się na strzepy ryk tłum dotatywały zaczęły z miasta aż do góry.

Timczasem głucho, a coraz potężniejszemu uderzenia częściej i silniej wstrząsać zaczęły zie mią. Obunęła się i runęła ma la kapliczka na-pagórku i zawa lił się stary portyk tori, stoją cy na brzegu, z hukiem gru chnieła murywana barma pra ku, a słup kurkawy podniósł się wyżej drzew.

Dziś i miala się ziemia. Jak gdyby leżony zych z sil nych szatanów rozszalała jej czarna pierś, staw o swoją wolność. Nagle cały staw z wo dą, rybami, nenufarami i lotosa mi wciągnęła w otwierając się otchłań ziemi, poknęła bez śladu, a po chwili wypłynęła z powrotem, zmieszawszy mul, wodę i kamienie z trupami ryb i szcztakami zmiażdżonych ro ślin.

Nie mając sił podnieść się, przetrzona, odrzućiała patrzyła musne szeroko otwartymi oczami przed siebie. Polprytymna dojrzała jeszcze walece się drzewa i majaczące w oddali wysokie budynki, miotające się nad miastem potworne języki płomieni, słupy czarnych dymów, ocean pokryty ciemnymi balwanami o białych, rozwia nych w szalonym pędzie grzy wach. Trząsk w walących się gmachach, szczytne ognia, huk podziemnych uderzeń, ryk mo rza, wycie, płacz, tupot nóg se tek tysięcy uciekających na

oślep ludzi ogłuszający musme i pozabawły resztek przytomności i siły.

Nie ruszyła się z miejsca i patrzyła nieprzytomnie na po wolnie zsuwający się wprost na taras okap ciężkiego dachu i z pewnością długo jeszcze leża ła ze zdziwieniem i przeraże niem oczami na dnie stawu pod grzmiącą Złotą Świątynią, aż zniknąłaby z powierzchni ziemi.

Obudził ją głosy huk, który wstrząsnął świątynią i zmusił drzewa kosać się z ginać pod uderzeniami niewidzialnego wi chru. Zaszumiały trzwoże li ście, z przerażeniem krakaniem przeleciało kilka czarnych kwi ków, drobne fale białe zaczęły i marszczyć powierzchnię stawa.

Huk jeszcze silniejszy wstrzą szał powietrzem. Wszystko do kła zadgryzotał i zakolasyła z. Z pluskiem stoczył się do stawu duży, gładki, leżący na pagórku z małą kapliczką. Brzękły i prysły barwne szkiełka w oknach świątyni. Przerazono głosy przechodniów, zmieszany, ciężkie rwący się na strzepy ryk tłum dotatywały zaczęły z miasta aż do góry.

Timczasem głucho, a coraz potężniejszemu uderzenia częściej i silniej wstrząsać zaczęły zie mią. Obunęła się i runęła ma la kapliczka na-pagórku i zawa lił się stary portyk tori, stoją cy na brzegu, z hukiem gru chnieła murywana barma pra ku, a słup kurkawy podniósł się wyżej drzew.

Dziś i miala się ziemia. Jak gdyby leżony zych z sil nych szatanów rozszalała jej czarna pierś, staw o swoją wolność. Nagle cały staw z wo dą, rybami, nenufarami i lotosa mi wciągnęła w otwierając się otchłań ziemi, poknęła bez śladu, a po chwili wypłynęła z powrotem, zmieszawszy mul, wodę i kamienie z trupami ryb i szcztakami zmiażdżonych ro ślin.

Nie mając sił podnieść się, przetrzona, odrzućiała patrzyła musne szeroko otwartymi oczami przed siebie. Polprytymna dojrzała jeszcze walece się drzewa i majaczące w oddali wysokie budynki, miotające się nad miastem potworne języki płomieni, słupy czarnych dymów, ocean pokryty ciemnymi balwanami o białych, rozwia nych w szalonym pędzie grzy wach. Trząsk w walących się gmachach, szczytne ognia, huk podziemnych uderzeń, ryk mo rza, wycie, płacz, tupot nóg se tek tysięcy uciekających na



Alice Astor wyszła zamąż za księcia Obolenskiego. Ślub odbył się w Anglii

Planeta Mars najbliższym sąsiadem ziemi

Wielka czerwona planeta zbliżyła się na najmniejszą odległość od

naszej ziemi i w ciągu miesiąca sierpnia

oraz kilku następnych dni będzie

oddalony tylko o 35,000,000 mil od ziemi

W ciągu kilku następnych dni planeta Mars zbliży się najbardziej do ziemi. Wszystkie wielkie teleskopy świata zwrócone zostały w kierunku najbliższego spotkania się Marsa z ziemią.

Planeta Mars zbliżyła się do ziemi na odległość 35,000,000 mil, stosunkowo niewielką odległość i może być zaobserwowany dość dobrze przez silne teleskopy i będzie wyglądał znacznie większym, jak wygląda księżyc dla gołego oka.

Z powodu swego zbliżenia do ziemi, planeta Mars będzie mógł być obserwowany z wielką dokładnością przez wielkie obserwatorium na górze Wilson w Kalifornii, gdzie ustawiono specjalne aparaty dla fotografowania ciał niebieskich.

Zdjęte z planety Marsa fotografie mogą się okazać niezwykle wartościowymi. Ludzkość więcej wie o planecie Mars, aniżeli o jakimkolwiek innym ciele niebieskim, z wyjątkiem księżyca.

Mimo to jeszcze wiele tajemnic otacza planetę, jak to, czy mogą na niej żyć ludzie podobni do nas mniej lub więcej, obdarzonych mniejszą czy większą inteligencją.

Wielkiej ochoty do badania Marsa dodają obserwatoria astronomiczne, które w ostatnich latach przybyły się wiele do poznania czerwonej planety. Powodem czerwonego koloru planety, który możemy nawet gołym okiem zaobserwować jest to, że powierzchnia Marsa jest przeważnie pustynia, której skały i piaski są przeważnie koloru czerwonego, chociaż niektóre części powierzchni Marsa wydają się być równinami.

Pustynie nie ziemi nie są zamieszkałe przez człowieka. Pierwszym i nieodzownym warunkiem życia ludzkiego jest woda.

Na powierzchni Marsa mimo jego pustynnego wyglądu zdaje się być podostatkiem wody, co można stwierdzić.

Pod tym względem nie ma najmniejszej wątpliwości.

Najciekawszymi zjawiskami na Marsie dostrzeganymi przez olbrzymie teleskopy, są pola śniegowe i lodowe na jego biegunach. A śnieg czy lód, są niczym innym, jak zmrożona woda.

Mars obecnie zwrócił ku ziemi swój biegun południowy, co jest dowodem, że na południowej półkuli Marsa panuje lato.

Gdyby można było zaobserwować planetę Marsa przez dobre teleskopy, zauważono, że przestrzeń lodów i śniegów na biegunie południowym się zmniejsza do tego stopnia, że prawie zupełnie znika.

Każdy może zrozumieć znaczenie tego zjawiska. Ale zachodzi pytanie, co się stało z wodą, która powstała ze stopionego śniegu? Odpowiedź na to pytanie stanowi tajemnicą, jaka otacza planetę Marsa.

Początkowo około bieguna jest olbrzymia biała plama, stając się z czasem coraz mniejszą, która zdaje się być okrągłą ciemnoniebieską obłecą, najprawdopodobniej wody, rozszerzająca się w kierunku równika ziemi, którydy

pojawia się coraz to więcej takich ciemnoniebieskich plam. — Plamy te wznoszą się do tyłu pod względem liczby, o ile biała plama około bieguna zmniejsza się, pod względem przestrzeni. W jaki sposób to należałoby wytłumaczyć?

Zdaje się nie ma innego sposobu, jak tylko to przypuszczenie, że woda powstaje z lodów podbiegunowych, przedostaje się ku równikowi naturalnymi kanałami, szukając naturalnie ujścia na najniższej położonej miejscach, gdzie tworzy wielkie rzeki i jeziora, nieraz olbrzymiej wielkości.

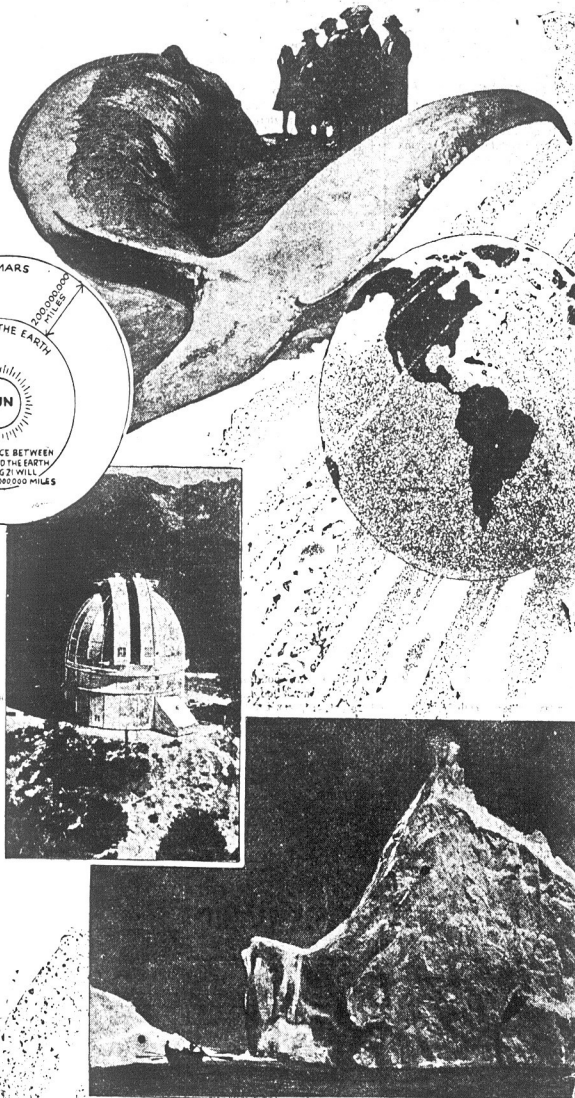
Ale to nie wszystko. — Teoria ta, o ile na pierwszy rzut oka wydaje się praktyczną, nie tłumaczy

Wielkiej ochoty do badania Marsa dodają obserwatoria astronomiczne, które w ostatnich latach przybyły się wiele do poznania czerwonej planety. Powodem czerwonego koloru planety, który możemy nawet gołym okiem zaobserwować jest to, że powierzchnia Marsa jest przeważnie pustynia, której skały i piaski są przeważnie koloru czerwonego, chociaż niektóre części powierzchni Marsa wydają się być równinami.

Widzi, nie tłumaczy. Z obserwatorium astronomicznego na górze Wilson, astronomowie będą obserwować dokładnie planetę Marsa, kiedy będzie najbliższe ziemi, jak wskazuje powyższa mapa obrotu ziemi i Marsa około słońca. Z końcem sierpnia Mars będzie na odległość 35,000,000 mil od najbliższej odległości ziemi, podczas gdy Mars od ziemi wynosi 285,000,000 mil.

czy pewnych niezrozumiałych faktów, jakie się wydarzają na powierzchni Marsa.

Gdy lato na planecie Mars zbliżyło się już do swego punktu kulminacyjnego, niebieskie wstęgi na powierzchni Marsa przyjmują kształt regularnych linii, jak by specjalnie przy pomocy pomiaru podobnych kanałów, następnie nawodnionych wodą. Rzeki



Świat zwierzęcy i roślinny na powierzchni Marsa, jak twierdzi astronomowie, jest o wiele bujniejszy aniżeli na kuli ziemskiej. Przypuszczalnie jest, że na Marsie żyją olbrzymie potwory wodne i że ludzie na Marsie o wiele przewyższają swoim wzrostem ludzi na naszej ziemi.

stają się w pewnych okresach bardzo wyraźne, by następnie powoli zniknąć.

To wydaje się niezrozumiałe, — ale może jest to możliwe, że są to zbiory polne rosnące, stające się powszechną zieleńią, następnie odziewającą, a potem znikającą pory zimy.

Mieszkańcy Marsa prawdopodobnie zbierają kilka zbiorów żywności pod czas długiego lata marsowego, które zdaje się być dwa razy tak długie, jak nasz rok. Zima k t o r a na Marsie trwa przez jednakże miesiąc, co pozwala na olbrzymie nagromadzenie śniegów na biegunach Marsowych, które topnieją dopiero podczas długiej zimy.

Srednica Marsa wynosi 4214 mil — o połowę przeto więcej jak srednica ziemi. Mars obraca się około swej osi podobnie szybko jak ziemia. Oś Marsa ma prawie to samo nachylenie, co i ziemna, dlatego musi posiadać pory roku, podobnie jak i nasza ziemia, tylko znacznie dłuższe, z temperaturą, która się znacznie różni od naszej.

Odległość Marsa od słońca jest dwa razy większą, aniżeli odległość ziemi od słońca. Dlatego Mars otrzymuje zaledwie trzy czwarte części tej ilości światła, jaką otrzymuje nasza ziemia.

Z tego powodu temperatura na powierzchni Marsa jest o wiele niższa, z wyjątkiem tego czasu, gdy promienie słoneczne padają na powierzchnię ziemi prawie prostopadle.

Wobec tego jest zagadką, w jaki sposób istoty podobne do nas żyją na Marsie.

Zachodzi jeszcze drugie pytanie, w jaki sposób oddychają istoty żyjące na Marsie.

Dr C. G. Abbot, członek Instytutu Smithsonian, twierdzi, że powietrze na Marsie posiada gestosc zaledwie jednej piątej części w stosunku do powietrza, jakie otacza naszą ziemię, podobnego do tego.

Wobec tego jest zagadką, w jaki sposób oddychają istoty żyjące na Marsie.

Myśl ludzka w niezmordowanym swym postępie, dalej i dalej podąża; zwązka wszelkie przeszkody, które stoją na przeszkodzie postępowi.

Bieguny Marsa pokryte są olbrzymimi masami śniegu, które topnieją w lato, dostarczając wody do nawodniania suchych pustyń Marsa.

naturalnych łożysk nigdy nie posiadają takiej prostoliniowości. W jaki więc sposób należałoby wytłumaczyć powstawanie owych prostoliniowych kanałów?

Reasumując wszystko, co wiemy o zjawiskach na powierzchni Marsa, musimy przypuścić następującą teorię.

Gdyby śniegi przez długą zimę Marsową nagromadzone około biegunów zaczynają topnieć, najbliższe okolice bieguna są zalane wodą. Jest to zalanie na olbrzymią skalę zamieniające wiele setek tysięcy mil w tymczasowe morze, z którego woda spływa niezliczonymi strumieniami w kierunku równika nawodniając pustynne obszary, które się pokrywają białą roślinnością.

Astronom Percival Lowell, wybitny astronom na uniwersytecie Harvard, wyraził swą opinię, że roślinność na Marsie powstaje jedynie skutkiem nawodnienia. — Wody przeznaczone do nawodnienia rozchodzą się płytkimi kanałami, a następnie łożyskami na olbrzymie przestrzenie.

Ciemne wstęgi zaobserwowane na powierzchni Marsa przy pomocy daleko dosięgających teleskopów, skutkiem jakichś niemożliwych dla lepszego zrozumienia przyczyn

nie mają prawie zupełnie podczas długiej zimy, co pozwala na olbrzymie nagromadzenie śniegów na biegunach Marsowych, które topnieją dopiero podczas długiej zimy.

Srednica Marsa wynosi 4214 mil — o połowę przeto więcej jak srednica ziemi. Mars obraca się około swej osi podobnie szybko jak ziemia. Oś Marsa ma prawie to samo nachylenie, co i ziemna, dlatego musi posiadać pory roku, podobnie jak i nasza ziemia, tylko znacznie dłuższe, z temperaturą, która się znacznie różni od naszej.

Odległość Marsa od słońca jest dwa razy większą, aniżeli odległość ziemi od słońca. Dlatego Mars otrzymuje zaledwie trzy czwarte części tej ilości światła, jaką otrzymuje nasza ziemia.

Z tego powodu temperatura na powierzchni Marsa jest o wiele niższa, z wyjątkiem tego czasu, gdy promienie słoneczne padają na powierzchnię ziemi prawie prostopadle.

Wobec tego jest zagadką, w jaki sposób oddychają istoty żyjące na Marsie.

Myśl ludzka w niezmordowanym swym postępie, dalej i dalej podąża; zwązka wszelkie przeszkody, które stoją na przeszkodzie postępowi.

Astronom Percival Lowell, wybitny astronom na uniwersytecie Harvard, wyraził swą opinię, że roślinność na Marsie powstaje jedynie skutkiem nawodnienia. — Wody przeznaczone do nawodnienia rozchodzą się płytkimi kanałami, a następnie łożyskami na olbrzymie przestrzenie.

Ciemne wstęgi zaobserwowane na powierzchni Marsa przy pomocy daleko dosięgających teleskopów, skutkiem jakichś niemożliwych dla lepszego zrozumienia przyczyn

BENEDYKT HERTZ

JAK NA WYŚCIGACH

(Wobec otwartego w Kanadzie „konikowego” sezonu, w którym i radoscy czasem lubią ryzykować, warto jest przytoczyć poniższą nowelkę na temat hazardowców konikowych w Polsce.)

Tomasz i Seweryn, trochę nagazowani z programami w reku, przysiadają się koniom. Seweryn: Panie Wierciok, skąpa jest, primo voto.

Tomasz: Primo voto? Co pan gadasz?

Seweryn: No, niby... z tego... pierwsza klasa.

Tomasz: To nie primo voto, tylko prima vista.

Seweryn: Ja tam klas nie kończyłem, żadnych wyższych kaligrafii nie tego... ale co to koni to che? Panie, ja przed wojną... kiedy miałem konie... miałem... z największymi hramami po sielankach, po Marcinach... A ośmiogłowy pierwszy mi się kłaniał, jak Boga kochał...

Tomasz: I co się stało, że teraz...

Seweryn: Ano, talent straciłem. Taki był w rękach, że bota utrzymał nie mógł. To dorozki sprzedawałem... Ale na kuniach jak się znalazłem — tak się znam. Oho!

Tomasz: I co to znaczy...

Seweryn: To pan mówisz, że kuni niby tego?

Tomasz: Co ja mam pana gadam? Ani ja radzę, ani odradzam, kiedy mi się nie chce...

Seweryn: To pan mówisz, że kuni niby tego?

Tomasz: Co ja mam pana gadam? Ani ja radzę, ani odradzam, kiedy mi się nie chce...

Seweryn: To pan mówisz, że kuni niby tego?

Tomasz: Co ja mam pana gadam? Ani ja radzę, ani odradzam, kiedy mi się nie chce...

Seweryn: To pan mówisz, że kuni niby tego?

Tomasz: Co ja mam pana gadam? Ani ja radzę, ani odradzam, kiedy mi się nie chce...

Seweryn: To pan mówisz, że kuni niby tego?

Tomasz: Co ja mam pana gadam? Ani ja radzę, ani odradzam, kiedy mi się nie chce...

Seweryn: To pan mówisz, że kuni niby tego?

Tomasz: Co ja mam pana gadam? Ani ja radzę, ani odradzam, kiedy mi się nie chce...

Seweryn: To pan mówisz, że kuni niby tego?

Tomasz: Co ja mam pana gadam? Ani ja radzę, ani odradzam, kiedy mi się nie chce...

Seweryn: To pan mówisz, że kuni niby tego?

Tomasz: Co ja mam pana gadam? Ani ja radzę, ani odradzam, kiedy mi się nie chce...

Seweryn: To pan mówisz, że kuni niby tego?

Tomasz: Co ja mam pana gadam? Ani ja radzę, ani odradzam, kiedy mi się nie chce...

Seweryn: To pan mówisz, że kuni niby tego?

Tomasz: Co ja mam pana gadam? Ani ja radzę, ani odradzam, kiedy mi się nie chce...

Seweryn: To pan mówisz, że kuni niby tego?

Tomasz: Co ja mam pana gadam? Ani ja radzę, ani odradzam, kiedy mi się nie chce...

Seweryn: To pan mówisz, że kuni niby tego?

Tomasz: Co ja mam pana gadam? Ani ja radzę, ani odradzam, kiedy mi się nie chce...

Seweryn: (uderza kilka razy palec o palec i z nagłą decyzją czyni to samo, co Tomasz).

(Obaj wracają i podnieceni obserwują bieg).

Tomasz: O, idą. Już! Poszły. (Patca. Twarz coraz wesołsza).

Seweryn: (pogania): No, no, no... (Twarz coraz smutniejsza).

Tomasz: Dobrze, dobrze, do przodu! (Twarz coraz wesołsza).

Seweryn: (i w.): No, no, psia... (Twarz coraz smutniejsza).

Tomasz: (trzcina tryumfalnie spojrzawszy na Seweryna i śmiejąc się): He, he, he... (Twarz coraz wesołsza).

Seweryn: Choroba! No! he! balem ja!

Tomasz: Bajadera! Dobrze, dobrze, nie daj się... Ech, leci, Ja, panie, wiedziałem, że to ko. Jak pozna pierwszą, tak ciągle pierwsza idzie... (Pauza. Na twarzy lekkie zaniepokojenie).

Seweryn: (Wpatrzony. Na twarzy lekka nadzieja). Patrz pan, już moja Circe ja dogania...

Tomasz: I, zdaje się panu. Seweryn: Nie widział pan?... o, już, już...

Tomasz: Na jutro, to może doznę...

Seweryn: A może wcześniej? Tomasz: (coraz niespokojniejszy): Bajadera, Bajadera, Bajadera...

Seweryn: (coraz wesołszy): Circe, Circe, Circe! Tomasz: Cicho pan bądź ze swoją Circe!

Seweryn: (nabierając rezonu): Abo ja panu bronie krzywdę Bajadera?

Tomasz: (zdejmuje czapkę i zaczyna się modlić).

Seweryn: Co pan robisz? Tomasz: Żeby go Bóg natchnął. Bo żeby tak odrzuć przez pole, toby zdążył... (Wklada czapkę). Balem ja, balem ja!

Seweryn: Dobrze! dobrze! (Zaciera ręce). Bierzcie! bierzcie! Tomasz: Żok! chole! Balem, balem!

Seweryn: O, już, już! Tomasz: Psiakrew!

Seweryn: Idźcie, idźcie! Jeste! Kłaszcie zachwycony. Circe! Circe!

(Pauza. Zwraca się do Tomasza). No, co? Tomasz: (wściekły): Niby co? Seweryn: (rozpromieniony): Wygrałem.

Tomasz: A odzysk się pan ode mnie. Fuku mi się trafił to zara Bóg wie co. Ja, bym się nawet wystydził takiej wygranej! (Długa pauza. Mierzą się oczami).

(Tom, po pauzie): A w następnym biegu na jakiego konia pan stawia?

Seweryn: (klęka głowę w kieszonie i zadziera głowę): Ani ja panu radzę, ani odradzam. Stawiaj się pan choć na smoka wodociągowego.



K. Neals otrzymała przed tygodniem nagrodę piękności w Dallas a wczoraj posadę w Ziegfield Follies.

Z IGŁY WIDŁY

(ALBO JAK ROŚNIE PLOTKA)

Tak to, tak na tym świecie. Niby to gospodarz rzetelny i uczciwy, a jak mu się nadarzy, to okradnie drugiego i kwi... Ktoś się też tego spodziewał — zaczął Blaszycki wchodzić do sąsiada Lasoty. — Kto by się to spodziewał — powtórzył Lasota.

No! Co takiego? — powtórzył Lasota.

Bardzo mi to przykro, prawda mówię, ale muszę panu powiedzieć, że Frank Wiśniewski kradnie wam buraki z pola.

Za to niejednemu słyszę, że wiozą z waszego pola cały wóz buraków.

Co wy mówicie! Franek Wiśniewski! Naprawdę, że nigdy bym się po nim czegoś podobnego nie spodziewał.

No, ale nie daruję złodzieji — wołał dalej Lasota, zaparzając się coraz bardziej. — Do kryminału wszedł! Jak mi Bóg miły — do kryminału! Tak Franek Wiśniewski, no, no. Kto go śladu na krzyż?

O, wielu ludzi, jakem już wam mówił. O, naprzykład, a choćby Wesołowski.

Okradziony Lasota, burząc się jeszcze cały w sobie, idzie do Wesołowskiego.

Doświadczalem się, żeście przypałał Franek Wiśniewski.

Wskazywanie i przesłuchiwanie... 370 Wall St. New York.

Telefon: Dry Desk 2996.

Biuro otwarte w dzień i w noc.

A. Kwarciański - T. Wolinnin

NAJSTARSZE POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO

POGRZEBOWE W NOWYM YORKU

Urządzamy spąskie pogrzeby po cenach umiarkowanych.

Uwaga: Adres na zwłoki i numer telefonu — 151 East 13ma ulica. Nie mamy żadnej styczności z innymi przedsiębiorstwami pogrzebowymi w tej dzielnicy.

USŁUGA DLA WSZYSTKICH PRAWDZIWA I RZETELNA.

125 EAST 7 ULICA T. Wolinnin, Własciciel.

Trustaria prawie wszystkich polskich towarzystw w Nowym Yorku.

POLAND, 953 Third Avenue, New York, N. Y.

Do 31-go lipca 1924 — W Stanach Zj., i zagranicą 1 rok \$20.00; 2 lata \$30.00

Od 1 sierpnia 1924 — W Stanach Zj., i zagranicą 1 rok \$20.00; 2 lata \$30.00

zagranicą 1 rok \$20.00; 2 lata \$30.00

OFERTA Przedstawiamy na prenumeratę otrzymując za darmo komisyjną, tudzież specjalną cenę na zniżkę. Wnioś o nasz

specjalny katalog za \$1.50 i wnieś na adres: Pan E. Weister, 325 E. 13ma ulica, Nowy York, N. Y.

Wnioś o nasz specjalny katalog za \$1.50 i wnieś na adres: Pan E. Weister, 325 E. 13ma ulica, Nowy York, N. Y.

Wnioś o nasz specjalny katalog za \$1.50 i wnieś na adres: Pan E. Weister, 325 E. 13ma ulica, Nowy York, N. Y.

Wnioś o nasz specjalny katalog za \$1.50 i wnieś na adres: Pan E. Weister, 325 E. 13ma ulica, Nowy York, N. Y.

Wnioś o nasz specjalny katalog za \$1.50 i wnieś na adres: Pan E. Weister, 325 E. 13ma ulica, Nowy York, N. Y.

Wnioś o nasz specjalny katalog za \$1.50 i wnieś na adres: Pan E. Weister, 325 E. 13ma ulica, Nowy York, N. Y.

Wnioś o nasz specjalny katalog za \$1.50 i wnieś na adres: Pan E. Weister, 325 E. 13ma ulica, Nowy York, N. Y.

Wnioś o nasz specjalny katalog za \$1.50 i wnieś na adres: Pan E. Weister, 325 E. 13ma ulica, Nowy York, N. Y.

Wnioś o nasz specjalny katalog za \$1.50 i wnieś na adres: Pan E. Weister, 325 E. 13ma ulica, Nowy York, N. Y.

Wnioś o nasz specjalny katalog za \$1.50 i wnieś na adres: Pan E. Weister, 325 E. 13ma ulica, Nowy York, N. Y.

Wnioś o nasz specjalny katalog za \$1.50 i wnieś na adres: Pan E. Weister, 325 E. 13ma ulica, Nowy York, N. Y.

Wnioś o nasz specjalny katalog za \$1.50 i wnieś na adres: Pan E. Weister, 325 E. 13ma ulica, Nowy York, N. Y.

WITOLD CÍWKOWSKI.

NA PLACÓWCE

Zerwała się na nogi a!-m. Przecież, skostniała opuszczała z radością nagle ogniska — nie spodziewając się niczego gorszego, aniżeli to czuwanie na Górze P. podczas zimnej dzisiejszej nocy przy niedźwiedzych płonących, które smagane drobnym lodowatym deszczem wydawały więcej dymu, niż ciepła.

Z lasu, pokrywającego szczyt góry, wznosiły się gromady czarnych przemykających postaci i stawały w milczeniu, oczekując zebrania się całego batalionu. Nie wiele obawiały drzew.

Zołnierze drżali ze zimna — tęskniący więcej za ciepłą izbą, niż za kulami, odcierali w fatalnym humorze — wszystko to schodziło stokiem góry, kierując się ku wsch. T. którą — wzdłuż doniesienia patroli — obsadzi Moskale.

Deszcz parł i siłki nieprzerwanie — Czarna, ponura noc, rozdźwiękająca jedno monotonnym pluskiem wsiadała ponad ziemią, ogarnęła skłębione chmury, zważyła wrocznie.

Można było już usłyszeć młynów, a przynajmniej słyszeć strażników, zrywanych lasami kadłubów górkę.

Mimo ciemności, mroźnego deszczu, maszerowaliśmy z ochotą, pełni nadziei. Czekaliśmy na przeciwnie ciepłe chłapy chłopskie, w których zuznane, skostniałe członki wyciągały się na przystanku spoczynku. O tem, że te chłapy mają już nosy młynów, myśleliśmy wcale.

Zdało się nam rzecz zupełnie naturalną, że gdy sam Żegota z nami idzie — norać z pewnością będziemy w chatach.

I nie zawiedliśmy się! Moskale poczuwają nadciągających „sokółków” — sami opróżnili całą wieś, chroniąc się w swoje potrochy na wzgórzach, okalających lukiem wieś od północy. Korzystając z tego rozkwaterowaliśmy się w kilkunastu najbliższych domach; żołnierze wiedząc, czego się jutro należy spodziewać, korzystali z chwili wytchnienia, by nabrać sił do czekającego go boju.

Nikt nie przypuszczał, że tak jak bez trudu zajęliśmy dzisiaj całą wieś, tak samo przedkroimy ją jutro, a nawet z powodzeniem nadciągającą, świeżych dwóch batalionów sybirskich strzelców.

Straszliwe było przykucie, jak się później przekonał. Nasze młode wiarusy, którym już raz poszli do szturmu, nie się już nie oparło, który pozostał za sobą jedno ciśnie i trupy — pierwszy raz tutaj natknął na zadęty, wściekły ogień, który przesłaniał i z najeżeniem wszystkich sił mogły tylko stare karpacie kompanie.

Dzisiaj jednak nikt nie myślał o tem. Żołnierze zaczęli, że może wyszły przemo-

czoną odzież przy ognisku, używał w pełni chwili obecnej — wszak bardzo mało było takich chwil w naszym życiu! I cisza kładła się powoli na uśpioną wieś, przerywana tylko odgłosem kraków gęstych wart kawalerów.

Nie dano było mi jednak skosztować zasłużonego „spoczynku”.

O godzinie pierwszej w nocy budzi mnie nagle jakiś szarpnięcie.

Dla pewności otwieram jedno oko i widzę jakąś ludzką istotę, która gwałtem chce mnie poznać jednego z oddziałów, rzygnie mi przodem w samo ucho.

Rozkaz komendanta — rozkaz komendanta!

A żeby ci jasna cholera wzięła, czarny król! — mruczałem, z trudem dotyknąc zębami członki. Jak dotychczas — nie wiele z tego rozkazu pojąłem.

— Co za rozkaz?

Zebrać dziesięć ludzi i pójść zmienić placówkę! — odpowiadał mi nieśmiało posłaniec.

„Masz babo salaty?” Boże, Ty widzisz, nie gramizna! Trzęść — nie spotkać bezsensu!

Co było robić? Pozierałem swe kości i w psim humorze poszedłem budzić tych dziesięć nieszczęśliwych.

W kwadrans później ciężniemy w milczeniu wąską ścieżką, prowadzącą na jedno ze wzgórz, odległych może o tysiąc kroków od wsi. Po kilkunastu minutach przybyliśmy na miejsce.

Odrzuciwszy dawną placówkę, zostawiliśmy dwie warty i ulokowaliśmy się wraz z resztą w jakiejś starej szopie, przeznaczony prawdopodobnie na siano, po którym niestety został tylko zapach!

Pomieważ zapachu, który zbyt mało przedstawiającego ponęty dla strudzonego ciała, podłożył sobie pod głowę nie mogłem — rozciągnąłem się zatem na gołej ziemi, starając się nie myśleć o niczem, zapomnieć o wszystkim, co było, co będzie... naprzód!

Brzemienne, gorzkie pytania bezowocne wpływały się w mój głowę i szarpały go pazurami, pozostawiając za sobą zamęt i chaos... dźwięki zwichrowanego myśłu wirowały w moim głowie, jak potępienie — szaleł, kręcił się, wzdymając potworne przemyślenia grozą kradubę... to mowu uspakajali się, łagolnili, roznosząc dalekie światła łnie i drogi — biegnące białymi pasmami gdzieś w zaświatów dal... I głąbię po za widnokręgiem myśłu. Przed oczyma pojawiały się jakby czarne, otchłanne fale, pośród których migły krwawe zygarki — kładły się na moję i cisnęły, gnioły...

Całem napięciem woli zebrałem resztki jasnej myśli: Ach tak!... muszę mieć gorzką — z przebiegnięcia, z niewspasywania z tym ciałem, ale i duch wyciągnąć z zwojów siły.

Minęła tak może godzina, może i pięć — mało miło to zresztą wstrząsało! Zupnie nie...

(Ciąg dalszy na str. 15.)

go... (Wskazując): O, patrz pan, ładna skąpa.

Tomasz: Rausgra! Ten, co na nim sędzi, to prawdziwy, antyczny książę.

Seweryn: E... naprawdę?... Patrzcie państwo!... (Wpatruje się i po chwili): A tak spójrz, człowiek, jak inze. Widzę, co bolszewiki tak oporządzili, że na zokbie przysiał.

Tomasz: Abo to, panie, trza dżis na to bolszewików? Wziem podatki majątkowy i chłop gotów. Te wiejskie dziedzice powiadają, że łatwiej im trawę zgrabie, niż Grabskiego strawić.

Seweryn: A w Warszawie przecie niedługo na nogi postawili.

Tomasz: Osobliwe tych, co samochodami jeżdżili, a teraz piechotą lajają.

Seweryn: To możemy tak na tego bidała księcia postawić?

Tomasz: A stawiaj się pan choć na fajansowe statki. Przecież, a potem będzie mi baba głowę suszyła, że uż wrocił goły, jak Niewiarowska. Kobity lubią tera goliznę, im aby nie u męża w kleszeń.

Seweryn: Co mam przerzucić? Konik ładny...

Tomasz: Nie to ładne, co ładne. Chociaż rzecz glik. O! masz pan, człowiek i człowiek.

Jeden bez całego życia obcina kupony, a drugi pamiłkuje. Kto ma glik, tego nawet sam Moskalewski nie zredukuję, choćby chłop nie w burze nie robił, imo w maszynistami dalekośmowno filtrował. Jeszcze mu stary restaurator do dziurki kawy przyczepia. A nie masz, bracie, szczęcia, to będzie, jak ten Polakowski — spódnie mu, zdarli i każda jechać po dziurawym moskie.

(Odwraca się plecami, studiując program i robi w nim znaki okiem).

Seweryn: (zagłada mu przez ramie).

Tomasz: (spostępną to, składa program i patrzy wyzywająco na Seweryna).

No czego? czego? Tomasz: W Anglii nie w Angli, ale zawsze trza politycznie.

Seweryn: Niby dlaczego?

Tomasz: Był roszanie — pisał po rnsku, byli niemce — po niemiecku... To jak na tera pisz...

Seweryn: Jak tamtych cesarzów zradukowaliśmy, to na całą Ligę jeden już tylko najgłośniejszy został cesarz — niby angielski.

Seweryn: A ja mówię, abo jeździem wolno, niepodległy, z doświadczenia do morza... — a to cała nomenklatura... imo dla mniejszości narodowej — Try...

Tomasz: I co z panem gadać? Tyle się pan znasz na dyplomacji, co na magistrat na operze.

Seweryn: Żebyś pan nie wiem co kadal... — to ja na tego Larena nie postawie. Trza se jakiego innego kunka należeć. (Czyta.) Crewecoeur... — (mówi).

Przedtę jak ten Kopernik jako Kolumba postawił, niż dam takim masonowi zarobić. (Czyta.) Blumontaine... (mówi).

Można homorowić na języku dostać, psiakrę, z takimian zwiskami! (Czyta) Zerwikapur (mówi). Nareszcie ludzkie słowo. (Przysiadają się koniowi):

— Tylko, że on taki krótki ogon ma...

Tomasz: To co? Bez to waga mniejsza. Ale ja panu ani radzę, ani odradzam. Będzie radził, a potem wiozę, jak ta pila w kredo. Stawiaj się pan choć na siławkę strząs ogniwę.

Seweryn: (wskazując): A tego tam kunka widział pan, co? Nie...

Tomasz: Ale popatrz pan sam, jakie on ma malutkie kopyta. Co to można wziąć takimi kopytkami?

Seweryn: (wachując się): Ale zar... ale zar...

Tomasz: Tera nawet w nocy tak góra, że podobno na mieście dźwięk młeczna skwałniał.

Seweryn: (zwracając się do Tomasza): Blumontaine... Paulette... Reweder... Azamat... (mówi).

Powiedział, że on ma przez ojca zepsutą ginekologię.

Tomasz: Ginekologię... ginekologię? Uch! gada, sam nie wie, co. Nie żadną kinegologię, imo drewno ginekologiczne.

Niech! będzie drewno. Ja tam klas nie kończyłem, żadnej wyższej kaligrafii nie te-

szcze ta oto różowa gałąź, jeszcze ten pęk fiołków. Prawda, mam jeszcze pieniądze na drie torbki. I za to choć kwiatów, dużo, bez końca, całe morze! — beznamiętne kwiatów.

Niecierpliwym ruchem ręki odsuwa gwałt banknotów.

Oto trzymam w swym objęciu radość życia. Oto tuli ja do swe go serca. Ostrożnie, byle nie uronić jednego kwiatu, nie minąć jednego zapachu. Biegnie ze swym skarbem w jakiejś nieznanej krainie piękna, słuchając niezastępowanych nigdy melodii, patrzając na wymarzone jedynie krajobrazy, upadając się nieprzerwaną nigdy rozkoszą.

Oto jest u celu. Ujmuję w dłoń zagniewaną kłamek, jedno pchnięcie bramy i Ewa staje w drzwiach.

Widzę półmrok, ostry światełko lampki, zdala zajął się popiół szafy i kwilecie głodnego niemowlęcia.

Zawary się z trzaskiem wrota złotego królestwa.

Dla Marysi ciepłe rękawiczki... książka łacińska dla Janki...

Czyżes zatroskane oczy... O, iz serdecznie!

Na chropowatą, brudną podłogę padają zichym szelestem kwiaty królewskie, wysuwające się z omalutkich rąk.

KWIATY

(Ciąg dalszy ze str. 12-cj.)

Ktoś otworzył drzwi. Na chwilę bucha gwar, światło, sześć szkieł i tony mownego bostona.

„Tralala!” nuci jakiś przechodzień... i Ewę nagła ogarnia wesołość. Hej, w takt krótków w takt muzyki, w takt wiosennej krwi.

Co się dzieje z gwiazdami

Nie zastanawiając się przede wszystkim nad „prapoczątkami”, Horbiger wychodził z założenia, że nie ma najmniejszego powodu przypuszczać, iż w pewnym okresie, kiedy świat własny, nasz, przetrwałby, konieczny się zrodził, wświechłaby cały musiał być odnowiony, niż jest obecnie. Jakiś ogromny rozdział ludzkiego bytnajmniej nie musiał być „odmienny” w chwili, gdy jakś dziecko na świat przychodził, lecz wystarczy, że są rodzice, którzy je spłodzili, tak i w wświechach, które się zrodziły, wystarczy, że są „kosmiczni rodzicowie” naszego systemu słonecznego, ażeby on mógł powstać. Biorąc jako przykład kórkałowiek gwiazd stał, nasz badacz ścieżkę drogi życiową, która odbyć mogła. I dochodził do następującej konkluzji: każda gwiazda, która w pewnym okresie czasu więcej energii nabyla, a zatem wydaje więcej światła, musi posiadać energię, jak i co do masy swęj, każdą zaś, u której się to dzieje odwrotnie, w końcu oziębia się, „gaśnie” i staje się zlodowaciałą bryłą. W ten sposób wytwarza się w wświechach „walka o byty”: zlodowaciałe karki i tak tylko zdołano - czerwono świecące - zbliżyć, gdy po pewnym czasie, kiedy w wświechach stałe przedstawiały w gwiazdach gatunek, który nie dotarł jeszcze do rozrostu, o Josie jego rozstrzyga-

Ci giganci - miljaderzy odgrywają w wszechświecie rolę podobną, jak ich wydanie kieszon-

„Zaprawde! ziemia także sta-
gałystę z kole! — ja też, jak każ-
de ciało, kres niechybnyżnę ma.
Ję ognisko wznętnę w śnież-
ną teliż zawleć to wybyśka, —
znów się popiołem powleka. —
Wreszcie cały świat zwróci for-
mę już znozoną! i rozpięnie się
w przestrzeń, która wszystko
studdi deszczem piłów na ciem-
no dżdząc Materję! Ono, kędy
Chaos uśpiłony kom Przypadku
budzi. Jeśli gwiazdy wiec cwa-
de i nieskazitelne takie trwa-
le, że oko two ma je za wiecz-
ne, to olbrzymi niebieskie —
tęż niesmiertelne, ni przcz Czau-
szączymyż zębem są bezczep-
ne, — i nie mogą zżerć z innych
moderów — i nie mogą zżerć, —
co dzień gądnie wale, — i nie-
dom, słocha: czemu leż buntow-
yż wznosisz do niebiosów,
chęć uklinać sam jeden wyc-
stęgiż rzeczy końca?

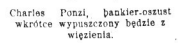


napięte, by nie robiły się fałdy, które drażnią skórę i prowadzić mogą przy dłuższym trwaniu choroby do odleżyn. Powinno się też z góry już wyznaczyć osobę, która będzie się chorym opiekować. Ale osoba ta absolutnie nie powinna się zajmować gospodarstwem ani kuchnią.

Szesnastu ludzi z londyńskiego ogrodu zoologicznego starało się zmusić dwa pytony do stanu małżeńskiego, chcąc im sprawić miodowy miesiąc. Zarząd ogrodu zoologicznego postanowił

dowego miesiąca, więc, przóżna
Nie chcą wleźć do niej wchodzić
Samiec ma to 30 dni tęgoscia
a samica 25 stop. Osmu ludzi po
trzeba, żeby poruszyć węża
miejscu. Udaowało się już za-
kać samiec do środkowej klatki
przez wąskie drzwi. Nie udało
się jednak do trzech zaprowadzić
i samca do tej klatki tak, żeby
można było klatkę z młoda pa-
rą zamknąć. Pytony widzą, że
sobie, ale wzajemnie się nie po-
widzą. Zarząd ogrodu posiada
wa się, że ta ich niechć już
nie zniknie, gdy będą żyć raz
mniej dłużej.

Ogród zoologiczny będzie jes-
zcze miał kłopot z wyleganiem
jaj przez samiec pytona. Samiec
znosi 30 do 50 jaj, które sam
wygryzkuje. Węże to rodzą się
jaj o miękkich skorupkach. Po-
kępny pytonom bosa dusiciel
który jest prawie tej samej wiel-
kości co pyton, nie składa jaj
młode tego rodzaju się żywe.



tarz z niewielkimi skrzynkami,
by złożyć do nich niewielkie,
jak się spodziewali szczerki

Fenomen ten zainteresował naukowe sfery, które tłumaczą go szczelnem zamknięciem zwłok przed dopływem powietrza.

L. S. DESZ
293 SUTPHIN BLVD.
JAMAICA, L. I.

SKŁAD MEBLI
14 ul. i 1-Ave. New York City

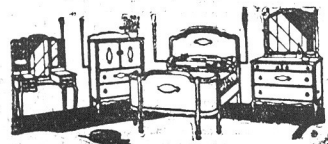
Wielka letnia Wyprzedaż

W GORĄCE DNIĘ LETNIE WYGODNE MEBLE SĄ NIEODZOWNE. OLBRYZI
WYBÓR PO CENACH PRAWDZIWIE NISKICH ZNAJDZIECIE ZAWSZE W NA-
SZYM SKŁADZIE. GDZIE WIEKSZOŚĆ POLAKÓW KUPUJE SWE MEBLE

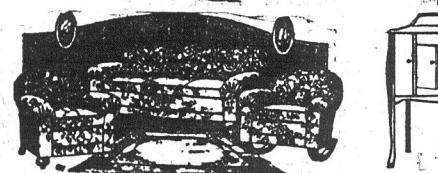


Kompletne urządzenie jadalni 10 sztuk od \$198

Kompletne
urządzenie
sypialni od



\$175
i wyżej



Ten wspaniały komplet do salonu \$198⁰⁰

GRAMOFONY
od \$79.00

TYGODNIOWO OTWIERA KONTO

**SKŁAD NASZ JEST OTWARTY W PONIEDZIAŁEK
I SOBOTE WIECZORAMI**

Naczyńie, łyżki, widelce, szklanki, talerze i t. p.) chorey powinien mieć osobne, i nie należy mieć wspólnie z resztą naczyńia, ale zawsze osobno; tak samo wydaliny chorego (plwocina, mocza, kał) powinny być dezynfekcyjnym płynem zmieszane (kwas karbolowy, lyzyl).

Rzeczy te na pozór zdają się być przesadzone, ale gdy tak będzie my postępować, to napewno unikniemy duży przyruch następstw i uchronimy siebie od wielu ciężkich chorób, pamiętając stare przysłowie "Strzeżone- go Pan Bóg strzeże".

sypialni od



Two women are sitting on the sofa. One is wearing a light-colored dress and the other is wearing a dark dress. They are both looking towards the camera. The room has a dark, patterned rug and a small table with a lamp next to the sofa.

Two women are sitting on the sofa. One is wearing a light-colored dress and the other is wearing a dark dress. They are both looking towards the camera. The room has a dark, patterned rug and a small table with a lamp next to the sofa.

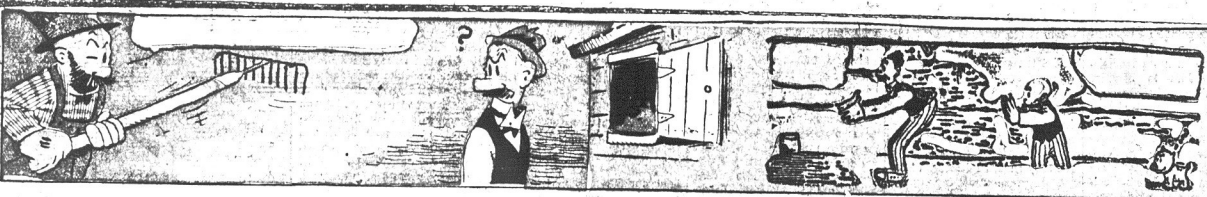
1 OT
SKŁAD N.



STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

HUMORU



MUTT I JEFF

Zemsta Samobójcy

BUD FISHER

